

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 41 (1509) 8 PAŹDZIERNIKA 1989 R. CENA 50 ZŁ

## W NUMERZE:

„Pan odda winnicę innym” ● „Ojczyzna to wspólny dom wszystkich Polek i Polaków” ● Biblijne podstawy rozważań różańcowych ● „Barbórki Folk Dancers” z Houtzdale, Pa. (USA) z tanceczną wizytą w siedzibie ZG STPK ● Bez Ostatniego Rozdziału

Zamek Królewski w Warszawie, który był świadkiem najdonioślejszych wydarzeń dziejowych, jest symbolem Państwa Polskiego, wyrazem więzi narodowej, pomnikiem łączącym wszystkich Polaków.

Na str. 3 publikujemy przemówienie bpa Tadeusza R. Majewskiego wygłoszone na spotkaniu polonijnym w Zamku Królewskim.



Polonijny Zespół Folklorystyczny „Barbórki” z parafii pw. św. Barbary w Houtzdale, Pa., Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA gościł w siedzibie Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików.

Relację z tej milej wizyty zamieszczamy na str. 8—9.

# LEKCJA

z Listu św. Pawła Apostoła  
do Efezjan (6,10-17)

Bracia: Umacniajcie się w Panu i w działaniu mocy Jego. Przyobleczcie się w zbroję Bożą, abyście mogli się ostać przeciw zasadzkom diabelskim. Albowiem prowadzimy walkę nie z ciałem i z krwią, ale przeciw książętom i władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw złym duchom w przestworzach niebieskich. Przeto przyobleczcie się w zbroję Bożą, abyście mogli stawić opór w dzień zły, i wypełniwszy biodra wasze prawdą i przyodziawszy pancerz sprawiedliwości, a nogi obuwszy w gotowość Ewangelii Pokoju. We wszystkim trzymajcie się tarczy wiary, którą moglibyście zagasić wszystkie strzały ogniste złego ducha. Przyodziejcie też przybicie zbawienia i weźmijcie miecz ducha (którym jest słowo Boże).

# EWANGELIA

według  
św. Mateusza (18,23-35)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który chciał się obliczyć ze sługami swymi. A gdy począł się obliczać, przywieziono mu jednego, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. I gdy nie miał skąd oddać kazał go pan jego zaprzedać i żonę jego, i dzieci, i wszystko, co miał, i oddać. A sługa ów upadłszy, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. A Pan zlitowawszy się nad cwym sługą, uwolnił go i dług mu darował. Lecz sługa ów wyszedłszy, spotkał jednego z towarzyszków swoich, który był mu winien sto denarów. I ujawszy go, dusił, mówiąc: Oddaj, coś winien. A towarzysz ów upadłszy, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. Lecz on nie chciał, ale odszedł i wtrącił go do więzienia, dopóki by mu dług nie zwrócił. A widząc, co się działo, towarzysze jego zasmucili się bardzo i przyszli, i donieśli panu swemu o wszystkim, co się stało. Wtedy zawołał go pan jego i rzekł mu: Sługo niegodziwy, cały dług darowałem ci, boś mię prosił. Czyż więc nie przystało, abyś i ty ulitował się nad towarzyszem swoim, jakim i ja ulitowałem się nad tobą? I rozgniewawszy się pan jego wydał katom, dopóki mu nie odda całego długu. Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuscicie każdy bratu swemu z serc waszych.

Chrystus zna doskonale wszelkie tajne myśli i postanowienia Arcykapłanów i uczonych w Piśmie, którzy pragnęli Go zgładzić. Aby dać im szansę zreflektowania się i powrotu z drogi, której finałem ma być męczeńska śmierć Mesjasza, obnaża ich zamiary w dramatycznej przypowieści o niegodziwych dzierżawcach winnicy: „Człowiek zasadził winnicę i otoczył ją murem, i wykuł w skale dół pod prasę i zbudował wieżę, i oddał winnicę w dzierżawę rolnikom i wyjechał. W odpowiednim czasie wysłał do rolników sługę, aby odebrał od nich część zbiorów winnicy. Lecz oni pochycili go, pobili i odesłali z niczym. I znowu wysłał do nich sługę, ale i tego zranili w głowę i sponiewierali. I posłał innego, a tego zabili. Posłał też wielu innych, z których jednych pobili, a innych pozabijali. Miał jeszcze jednego syna swego umiłowanego. Posłał go na końcu, myśląc: Syna mojego uszanują. Lecz oni powiedzieli sobie: To jest dziedzic, chodźmy, zabijmy go, a dziedzictwo będzie nasze. Pochycili go zatem, zabili i wyrzucili poza winnicę. Cóż więc uczyni Pan winnicy? Przyjdzie i wytraci tych rolników, a winnicę odda innym. Czyż nie czytaliście tego Pisma: Właśnie ten Kamień, który odrzucili budujący dom, stał się kamieniem węgielnym? Pan to sprawił, a nas to zdumiewa” (Mk 12,1-12).

## „Pan odda innym winnicę”

Tłumy słuchające Chrystusa, nie powinny mieć większych trudności ze zrozumieniem sensu przypowieści. Tym bardziej kapłani i uczeni w Piśmie. Ci ostatni pojęli doskonale, że Jezus zna ich tajemnice i rzuca oskarżenie na przywódców duchowych Izraela. W świetle słów Zbawiciela są oni dzierżawcami winnicy (narodu Wybranego) zasadzonej i wypielęgnowanej przez Boga; ale dzierżawcami, którzy uczynili ze świątyni i z całej Ziemi świętej źródło zysków doczesnych dla siebie. Ojciec niebieski — Zażyłciel i Właściciel winnicy — wysłał do nich wielokrotnie swoich ludzi — proroków, by przywiedli dzierżawców do opamiętania. „Jeruzalem, które kamieniujesz proroków i zabijasz tych, którzy są do ciebie posłani! Ile razy chciałem zgromadzić dzieci twe jak kokosz gromadzi pisklęta pod skrzydła, ale nie chciałem” — powtórzy Jezus swoją skargę na innym miejscu.

Na koniec Ojciec wysłał swego Syna! Na takie ryzyko nie pozwoliliby sobie żaden ziemski władca. Jedynego Syna wysłać do jaskini zbójców, na pewną śmierć? „To dziedzic! Zabijmy go, a winnica będzie nasza” — knują niegodziwcy. Ten moment mógł być niezrozumiały dla prostych słuchaczy. Nikt z normalnych ludzi nie podjąłby tak zbrodniczej i głu-

piej zarazem decyzji. A jednak, w swym zaślepieniu przełożeni religijni taką decyzję podjęli. Zbawiciel ma paść ofiarą ich knowań. Przypowieść jest ze strony Chrystusa przestroga i zachęta do zawrócenia. Niestety daremną. Oto bowiem kończąc relację z tej sceny, św. Marka podkreśla, że arcykapłani i starsi usiłovali pojmać Jezusa, ale bali się ludu. „Wiedzieli bowiem, że przeciw nim wypowiedział to podobieństwo”.

Zauważamy, że wyjaśnienie tej przypowieści, jakże dramatycznej i pełnej sprzeczności psychicznych i logicznych, nie sprawia trudności ludziom znającym Biblię. Gospodarz wysyłający syna nie jest naiwny. To niepojęta miłość i litość względem niegodziwych dzierżawców dyktuje mu, by odżałował Syna. „Może go uszanują?” Może cofną się przed tą najcięższą ze zbrodni? To pragnienie przyświeca zawsze Ojcu niebieskiemu, który odżałował swego Syna, by krew przelał dla grzesznego człowieka. Niepojęta miłość Stwórcy do stworzenia i zdenerowanie jej z niegodziwością głównie przywódców duchowych ludu wybranego, ma nam uzmysłwić, jak wielkim nieszczęściem człowieka jest nienawiść, chęć postawienia na swoim, zaślepienie władzą. Chociaż nikt z ludzi nie chce widzieć w sobie następcy niegodziwych dzierżawców

św. Hieronim każe odnieść tę przypowieść do wszystkich ludzi. „To nam wydzierzawiono winnicę — mówi — a wydzierzawiono pod tym warunkiem, byśmy oddali Panu owoce we właściwym czasie” (Komentarz do Ewangelii).

Bóg Ojciec daje każdemu z nas nieustannie rozliczne dary. Dobrze jest tak długo, jak długo pamiętamy, że wszystkie łaski są darami i umiemy za nie dziękować. Złe się zaczyna dziać, gdy uważamy, że wszystko się nam należy i jeśli czegoś nie dostajemy, to wówczas mamy pretensję do świata i do Boga. Najgorzej dzieje się wtedy, gdy przywiązujemy się do darów doczesnych, a w zaślepieniu gardzimy samym Dawcą. Jakiś czas tolerujemy Go, ale wnet, przez grzech, wyrzucamy poza winnicę swego serca. Bóg w każdej chwili może odebrać winnicę niewdzięcznikom, tak jak odebrał kapłanom starej synagogi przywódczą rolę w nowej winnicy — Kościele, a oddał ją Apostołom i ich następcom.

Odrzucony przez kapłanów żydowskich Chrystus, stał się „Kamieniem węgielnym” nowej Budowli. Bóg oczekuje od nas, byśmy nasz dom duchowy, osobisty, rodzinny i kościelny budowali właśnie na Chrystusie. Taki dom ostoi się na wieki.

Ks. A.B.

## „Ojczyzna to wspólny dom wszystkich Polek i Polaków”



Uczestnicy spotkania polonijnego w Zamku Królewskim

(Przemówienie wygłoszone przez Pierwszego Biskupa Tadeusza R. Majewskiego w Zamku Królewskim, w dniu 15 lipca 1989 roku)

„Wielce Szanowne Panie, Szanowni Panowie, Dostojne Zgromadzenie!

Druga połowa XIX wieku, to okres masowej emigracji Polaków z byłego zaboru austriackiego na skutek zubożenia wsi. Zmalały ojczyste zagony, zabrakło chleba, jechali więc ludzie hen, daleko w świat, najczęściej do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, aby tam znaleźć pracę, zarobić i wrócić do starego kraju. „Biednemu zawsze wiatr w oczy” — mówi przysłowie ludowe. W Nowym Świecie życie nie było łatwe, gdy się nic więcej nie posiadało poza rękami do pracy. Obce było naszemu polskiemu ludowi wszystko w tym Nowym Świecie, obcy był język, zwyczaj, kultura i otoczenie. Jedynym łącznikiem stęsknionej duszy polskiego chłopca ze starym krajem był Polski Kościół, który ich zbliżał „do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych”, do krzyży przydrożnych i chat zapadłych w ziemię.

Ci, którzy w ostatnich latach żyli z dala od swoich najbliższych, od Ojczyzny, znają uczucie nostalgii, uczucie niepojętej tęsknoty. Natura nie znosi próżni tak w świecie materii, jak i w świecie ducha.

**Dostojne Zgromadzenie!**

W roku 1944, na Kongresie Polonii Amerykańskiej, Episkopat Polskokatolicki zwrócił się z apelem o przyznanie Polsce Ziemi Zachodnich i Północnych. Na ręce Prezydenta Roosevelta delegacja nasza z Pierwszym Biskupem Leonem GROCHOWSKIM złożyła w tej sprawie memoriał, który został pozytywnie rozpatrzony przez Kongres Stanów Zjednoczonych.

Gdy wybiła godzina wolności, kiedy wyzwolona została Polska, to wówczas na Apel Biskupa Franciszka HODURA w największej katedrze Św. Jana w NOWYM JORKU zgromadziliśmy kilkudziesięcioro rzeszę POLONII na uroczystym, dziękczynnym nabożeństwie.

W naszej posłudze pasterskiej nauczamy, że Kościół ma nie tylko pomagać ludziom się zbawiać, ale ma pomóc im żyć. Dlatego Biskup Fr. HODUR już w roku 1946 zadeklarował pomoc dla naszego Kraju, która w końcowym etapie realizacji przekroczyła kwotę dziewięciu milionów dolarów amerykańskich.

W latach 1946—1980 gościliśmy w Polsce z Ameryki ponad 20 tysięcy naszych Sióstr i Braci, którzy chętnie przybywali do Kraju Ojców. Pielgrzymom tym przewodzili Biskupi: GROCHOWSKI, ZIELIŃSKI, MISIASZEK, SŁOWAKIEWICZ, MADZIAR, JASIŃSKI, ROWIŃSKI i inni.

Każdy przyjazd do Warszawy był kolejnym spotkaniem z Kierownictwem Towarzystwa Łączności „POLONIA”. Do siedziby naszego Towarzystwa zawsze chętnie przybywali nasze Siostry i Bracia, którzy nie tylko chlebem, ale gościnnym polskim sercem byli witani i przyjmowani.

Należy podkreślić, iż Towarzystwu „POLONIA” zawsze przyświecało dobro POLSKI. Jej niepodległość, suwerenność, samostanowienie i wielka konstruktywna działalność na rzecz więzy Polonii rozsianej po całym świecie, na rzecz Ojczystego Kraju. Przemysłane inicjatywy, dobrze zaprogramowana wielokierunkowa działalność nadawana przez Kierownictwo Towarzystwa przynosi niewymierne korzyści dla Polski, dla naszego Kraju. Gdyby nie wizja przyszłości, gdyby nie te wszystkie odważne decyzje i postanowienia, to zapewne nie doszłoby do dzisiejszego uroczystego spotkania w Zamku Kró-

lewskim w Warszawie, który przywodzi nam na pamięć polskich królów, prezydentów Rzeczypospolitej i wiele doniosłych aktów i wydarzeń, które odbywały się w tych właśnie wspaniałych salach. Dziś, w przededniu oddania Domu Polonii w Pułtusku, w dniu tak bardzo uroczystym, pragniemy wyrazić słowa serdecznej podziękacji, szacunku i chwały dla tych wszystkich, którzy pod mądrym kierownictwem Towarzystwa Łączności „POLONIA” przyczynili się do tego historycznego wydarzenia. Dla mnie przekazanie Domu Polonii w Pułtusku jest „cudem nad Narwią”, a fakt ten zapewne przejdzie do historii naszego narodu.

**Dostojne Zgromadzenie!**

Tysiąc lat dziejów naszego narodu, to szmat czasu i wielkie bogactwo treści. Z tego bogactwa możemy uwypuklić jedynie pewne fragmenty. Myśl nasza zatrzymuje się przede wszystkim przy wielkim darze Bożym, jakim jest Ojczyzna. Ojczyzna to wspólny dom wszystkich Polek i Polaków. Być bezdomnym, to wielkie nieszczęście, posiadać własny dom, to szczęście, za które nie można się nigdy wystarczająco Panu Bogu nadziękować!

Początki ojczystego domu toną w mroku przeszłości. W chwili, gdy na arenie dziejów pojawiają się jego zręby, jest już rozległy. Nas interesuje fakt, że te zręby polskości znajdowały się wówczas nad rzeką, która stanowi naszą zachodnią granicę, nad Odrą. Jest faktem historycznym, że przed tysiącem lat z szumem fal odrzańskich mieszała się mowa słowiańska, mowa polska. Jesteśmy świadkami tego i znane nam są usiłowania podważenia trwałości naszych granic nad Odrą, naszych granic zachodnich. Należałoby w tym miejscu przypomnieć słowa Roty „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród...”. Gdy dziś uświadomimy sobie to, co się za naszego życia stało, że na zachodnich rubieżach Ojczyzny znowu po wiekach rozlega się mowa polska, ogarnia nas wzruszenie i przypominają się słowa Apostoła Pawła, że to „Bóg zakreśla narodom czas naprzód postanowiony i granice ich zamieszkania” oraz słowa Daniela: „On sam — Bóg — odmienia czas i chwile; zrzuca królów i stanowi królów”.

W ciągu tysiąca lat lud stanowi o ciągłości narodu. Czasy i chwile odmieniły się, zmieniali się władcy, przekształcał się ustrój społeczny, lud polski trwał, Na Państwo Polskie przychodziły katastrofy, lecz naród odradzał się. Bóg chciał go zachować w zmiennym kołowrocie dziejów. Więcej — jesteśmy świadkami, iż lud polski pragnie być pełnym gospodarzem ojczystego domu. Potrzeba nam jednak wszystkim pojednania, zgody narodowej, potrzeba, aby nad Polską czuwał znany i dobrze wypróbowany gospodarz, dla którego nasza NAJJAŚNIEJSZA RZECZPOSPOLITA to wielka rzecz. Potrzeba jednak, aby wszyscy Polacy czuwali, aby pilnie strzegli swojego gospodarstwa, granic polskiego zagonu, granic swego ojczystego Kraju.

Mamy także pełne prawo do właściwie pojętej wolności i demokracji. Dlatego tylko Polacy muszą sami decydować o swoich rodzimych sprawach. I tak, jak wskazuje Adam Mickiewicz w „Odzie do młodości”: „Dalej, bryło, z posad świata nowymi cię pchniemy tory...” — wszyscy Polacy mogą i powinni wspólnie pchnąć bryłę świata naprzód, a dla siebie i potomnych ustanowić prawa stosowne do konkretnych warunków, zwyczajów i rodzimych tradycji, a tym samym stworzyć warunki do budowy NOWEJ, SUWERENNEJ POLSKI.

Dziękuję za uwagę

† Tadeusz R. MAJEWSKI

# Biblijne podstawy rozważań różańcowych

W poprzednim opracowaniu wspominałem, że różaniec — z racji używanych podczas jego odmawiania formuł modlitewnych (Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo i Chwała Ojcu...) — jest modlitwą szczególnie Bogu miłą. Innym jeszcze powodem przemawiającym za tym jest fakt, iż rozważania prowadzone podczas recytacji paciorków różańcowych streszczają najważniejsze wydarzenia z życia Maryi i jej boskiego Syna. Nazywamy je tajemnicami, które podzielone zostały (dokonał tego w XV wieku dominikanin Alau de la Roché) na trzy części: radosną, bolesną i chwalebłą.

Nie od rzeczy będzie może przypomnieć tutaj, że wszystkie niemal tajemnice (rozważania) różańcowe mają swoje uzasadnienie w objawieniu nowotestamentowym. Korzystając z okazji jaką stwarza przeżywany obecnie miesiąc, chciałbym zwrócić uwagę czytelników na te wydarzenia biblijne. Wniknięcie w ich treść, pozwoli nam odmawiać różaniec z większym dla naszych dusz pożytkiem.

\* \* \*

**Część I: radosna.** Zwraca ona uwagę na radosne wydarzenia z życia Maryi i Jej syna — Jezusa Chrystusa.

**Tajemnica pierwsza: Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny** — przypomina nam moment, gdy wysłannik Pański przekazuje Maryi radosną wieść, iż wybrana została na matkę obiecanego Mesjasza. Nadmienia o tym Ewangelista, gdy pisze: „Posłał Bóg anioła Gabriela do miasta galilejskiego, zwanego Nazaret, do Panny poślubionej mężowi, któremu było na imię Józef, a pannie było na imię Maryja. I wszedłszy do niej (anioł) rzekł: Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami... I rzekł jej anioł:..., znalazłaś bowiem łaskę u Boga. I oto poczniesz w łonie, i urodzisz syna, i nadasz mu imię Jezus. Ten będzie wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego” (Łk 1,26-28; 30-32).

**Tajemnica druga: Nawiedzenie świętej Elżbiety** — zwraca uwagę na wydarzenie, mające miejsce wkrótce po zwiastowaniu. Czytamy bowiem w tej samej Ewangelii, że wkrótce po tym fakcie „Maryja wybrała się... w drogę i udała się śpiesznie do górskiej krainy, do miasta judzkiego, i weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę. A gdy Elżbieta usłyszała pozdrowie-



Część pierwsza — Radosna. Tajemnica I — Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny

nie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie, i Elżbieta napełniona została Duchem Świętym, i zawołała donośnym głosem i rzekła: Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota twego. A skądże mi to, że matka Pana mego przyszła do mnie?” (Łk 1,39-43).

**Tajemnica trzecia: Narodzenie Pana Jezusa w stajence betlejemskiej.** Ze wspomnianej już księgi nowotestamentowej dowiadujemy się również, że w tym mniej więcej czasie w cesarstwie rzymskim (a więc również w ziemi żydowskiej) ogłoszony został powszechny spis ludności. Dla dopełnienia tego obowiązku „poszedł... Józef z Galilei, z miasta Nazarethu do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem...”, aby był spisany wraz z Maryją, poślubioną sobie małżonką, która była brzemienna. I gdy tam byli, nadszedł czas, aby porodziła. I porodziła syna swego pierworodnego, i owinęła go w pieluszki, i położyła go w żłobie” (Łk 2,4-7). Tę radosną wieść

przekazał również anioł betlejemskiemu pasterzom, mówiąc do nich: „Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem wszystkiego ludu, gdyż dziś narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym” (Łk 2,10b-11).

**Tajemnica czwarta: Ofiarowanie Pana Jezusa w świątyni.** Bowiem „gdy minęły dni oczyszczenia (Maryi) według zakonu Mojżeszowego, przywieźli (dziecię) do Jerozolimy, aby je stać przed Panem, jak napisano w zakonie Pańskim, iż: Każdy pierworodny syn będzie poświęcony (na służbę) Panu (por. Kpł 12,1-8) i aby złożyć ofiarę według tego, co powiedziano w zakonie Pańskim, parę synogarlic albo dwa gołąbki” (Łk 2,22-24). Równocześnie Maryja dowiedziała się z ust starca Symeona, że będzie musiała złożyć swego Syna jako rzeczywistą ofiarę na odkupienie rodu ludzkiego. Wskutek tego Jej „własną duszę przeminie miecz” (Łk 2,35b) boles-

**Tajemnica piąta: Znalezienie Pana Jezusa w świątyni jerozolimskiej.** Z relacji trzeciego Ewangelisty dowiadujemy się także, że gdy Jezus miał lat dwa-nastce, Maryja i Józef zabrali go z sobą do Jerozolimy na uroczystości święta Paschy. „A gdy te dni dobiegły końca i wracali, zostało dziecię Jezus w Jerozolimie, o czym nie wiedzieli rodzice jego, a mniemając, iż jest on pośród podróży, uszli dziecia drogi i szukali go między krownymi i znajomymi. I gdy go nie znaleźli wrócili do Jerozolimy, szukając go. A po trzech dniach znaleźli go siedzącego wśród nauczycieli (zakonu Mojżeszowego), słuchającego i pytającego ich” (Łk 2,43-46).

**Część druga: bolesna.** Jej nazwa uzasadniona jest tym, że stawia przed nami wydarzenia związane z bolesną męką i śmiercią Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, pobudzając nas do współczucia.

**Tajemnica pierwsza: Modlitwa Pana Jezusa w Ogroju.** Z relacji pierwszego Ewangelisty dowiadujemy się, że po ostatniej wieczerzy udał się Chrystus wraz z apostołami „do ogrodu... zwanego Getsemani” (Mt 26,36a). „A gdy przyszli do ogrodu... rzekł (Jezus) do uczniów swoich: Siądźcie tutaj, aż się pomodłę” (Mk 14,32). Wtedy „sam oddalił się od nich, jakby na rzut kamienia i padłszy na kolana, modlił się mówiąc: Ojcze, jeśli chcesz oddal ten kielich ode mnie; wszak nie moja, lecz twoja wola niech się stanie” (Łk 22, 41-42). Wtedy „ukazał mu się anioł z nieba, u-macniający go” (Łk 22,43) przed czekającymi Go cierpieniami. Jednak jako człowiek lękał się zbliżającej się męki, którą — będąc Bogiem — oglądał z całą wyrazistością. Toteż, gdy „w śmiertelnym boju jeszcze gorliwiej się modlił, był pot jego jak krople krwi, spływające na ziemię” (Łk 22,44). Cierpienia te były niejako wstępem do czekającej Go męki i śmierci na krzyżu.

**Tajemnica druga: Biczowanie Pana Jezusa, którą to kaźń musiał przejść Zbawiciel podczas przewodu sądowego u Pilata.** Proces Jezusa wykazał, że jest on niewinny. Namiestnika jednak nie stać było na stanowczość wobec żądań starszyzny żydowskiej. Idąc więc na ustępstwa „wypuścił im Barabasa” (Mt 27,26a). Gdy jednak przywódcy izraelscy nadal wywierali nacisk, „wtedy (Pilata) po raz trzeci odezwał się do nich: Cóż złego Ten uczynił? (Wszak) niczego, czym by na śmierć zasłużył, w nim nie znalazłem. Każę go więc wypuścić i wypuszczę” (Łk 23,22). Jednak wreszcie dał się złamać, bo „po ubiczowaniu wydał Jezusa na ukrzyżowanie” (Mt 27,26b). Po tej

Ciąg dalszy na str. 7

# EKUMENIA — co to jest?

- Ekumenia to proces: struktury ekumeniczne, jak Światowa Rada Kościołów i krajowe rady ekumeniczne mają charakter słubny i nie są celem same dla siebie.
- Jedność ekumeniczna chrześcijan wskazuje na jedność rodzaju ludzkiego jako warunek powszechnego pokoju.
- W służbie Kościoła, ekumenii, pokoju i ludzkości posługujemy się słowem.
- Spotkanie ekumeniczne z Papieżem Janem Pawłem II w dniu 17 czerwca 1983 r.

Co wiesz na temat ekumenii?

W poznaniu tego zagadnienia cenną pomocą służyć Ci może, drogi Czytelniku, książka ks. prof. Witolda Benedyktowicza — profesora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Autor, jako tzw. visiting professor, wygłaszał wykłady w zagranicznych i krajowych uczelniach, m.in. University of Illinois, Emery University, Goshen College, Elkhart Mennonite Theological Seminary, Princeton Theological Seminary, Uniwersytet w Bonn, Uniwersytet w Siegen, Akademia Teologii Katolickiej w Warszawie, Uniwersytet Jagielloński i in.

Tytuł książki brzmi: „EKUMENIA — POKÓJ — POJEDNANIE”

Książka ta ukazała się nakładem naszego Wydawnictwa.

Objętość książki wynosi 235 stron. Cena zł 650.—

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie na adres:  
 Administracja Instytutu Wydawniczego im. A. F. Modrzewskiego  
 ul. Czardasza 18  
 02-169 Warszawa  
 Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

ZAMÓWIENIE	
WYPELNIJ CZYTELNIEM!	Zamawiam książkę pt.: „Ekumenia—Pokój—Pojednanie”
	ilość egzemplarzy .....
	Imię i nazwisko zamawiającego .....
	Adres .....

## KALENDARZ KATOLICKI NA ROK 1989

Jak co roku, nasze Wydawnictwo oferuje Czytelnikom nowy Kalendarz Katolicki, będący znakomitą lekturą dla każdego, kto interesuje się religią, ekumenią, historią i literaturą piękną. Każdy znajdzie w nim coś dla siebie, także i nasi najmłodszy Czytelnicy.

Piękna, barwna okładka o tematyce religijnej stanowi dodatkową wizualną atrakcję Kalendarza na rok 1989. Objętość książki wynosi 250 stron, cena zł 400.

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie na adres:

Administracja Instytutu Wydawniczego  
 im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego  
 ul. Czardasza 18  
 02-169 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

ZAMÓWIENIE	
WYPELNIJ CZYTELNIEM!	(Imię i nazwisko zamawiającego)
	(adres: ulica, nr domu, nr mieszkania, miasto, wieś,
	kod, województwo)
	Zamawiam ..... egz. Kalendarza Katolickiego na rok 1989.
	Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.
	(Podpis zamawiającego)

## W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

KRAJ

ŚWIAT

W tym roku szkolnym w klasach zasiada ponad 7 mln dzieci i młodzieży — o 190 tys. więcej niż przed rokiem. Jest więc ciszej, zwłaszcza, że wiele inwestycji oświatowych nie zostało ukończonych. W szkołach podstawowych uczy się blisko 5,2 mln uczniów, o 100 tys. więcej niż w ub. r. Do klas pierwszych uczęszcza 681 tys. dzieci — prawie o 22 tys. więcej. W klasach ósmych do wyboru dalszego kierunku nauki i przyszłego zawodu przygotowuje się ponad 551 tys. uczniów — o 23,5 tys. więcej niż w minionym roku szkolnym.

Po tegorocznej inwazji zbieraczy jagód, wyposażonych w podbieraki, lasy w rejonie np. Zwierzynca, Tomaszowa, Bitgoraja przedstawiają opłakany widok. Krzewy jagodowe są połamane, powyrwane z korzeniami, na sporych polaciach nawet wykoszone. W okresie największego wysypu jagód okoliczne wsie pustoszały — kto żył ruszał do lasu. Do tej dewastacji doprowadziły atrakcyjne, znacznie wyższe niż w minionych latach, ceny skupu jagód, oferowane głównie przez firmy zagraniczne i polonijne.

Prawdopodobnie od 1990 r. jeździć będziemy również na terenie miast w pasach bezpieczeństwa. Wszystkie pojazdy mają być wyposażone w pasy bezpieczeństwa, w późniejszym terminie obowiązek wyposażenia w pasy samochodów obejmie również siedzenia tylnie.

W Warszawie odbyło się spotkanie działaczy ludowych z całego kraju: podjęto decyzję o wznowieniu przerwanej w 1947 r. działalności Polskiego Stronnictwa Ludowego w oparciu o program przyjęty na Kongresie w styczniu 1946 r. Powołano Tymczasowy Naczelny Komitet Wykonawczy.

W związku ze wznowieniem 17 lipca br. stosunków dyplomatycznych między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Stolicą Apostolską, prezydent Wojciech Jaruzelski mianował Jerzego Kuberskiego ambasadorem nadzwyczajnym i pełnomocnym PRL przy Stolicy Apostolskiej.



W lipcu br. obradował III Kongres Uczonych Polskiego Pochodzenia, w którym wzięło udział ponad 250 uczonych z zagranicy i blisko 200 z kraju. Na zdjęciu — podczas obrad przemawia marszałek Senatu Andrzej Stelmachowski.

Japonia ma już trzeciego premiera w ciągu ostatnich 10 tygodni. Został nim Toshiki Katfju, reprezentant rządzącej do tej pory Partii Liberalno-Demokratycznej, która po latach utraciła większość w izbie wyższej parlamentu. Prasa już go przeprosiła za podanie złośliwej plotki, jakoby miał nieślubne dziecko.

Jak podał wychodzący w Chinach anglojęzyczny dziennik „China Daily”, niektóre znajdujące się w tym kraju wielkie jeziora wysychają. Przyczyną jest nadmierne wykorzystywanie wód zasilających je rzek do nawadniania pól i zaopatrywania w wodę rosnącej liczby mieszkańców nadbrzeżnych wsi i miasteczek. Gazeta pisze, że jeżeli natychmiast nie podejmie się odpowiednich środków zaradczych, za kilka lat wiele jezior przestanie istnieć.

„Proponuję konfederację. Wszystkie republiki i obwody powinny mieć równe prawa przy zachowaniu obecnych granic terytorialnych” — stwierdził akademik Andriej Sacharow w wywiadzie dla tygodnika „Ogoniok”. W proponowanym przez Sacharowa systemie winny istnieć w ZSRR tylko republiki, których suwerenność byłaby ograniczana jedynie wymogami wynikającymi z potrzeb wspólnej obrony, polityki zagranicznej i transportu. W myśl tej koncepcji Republika Nagorno-Karabachijska nie należałaby ani do Armenii ani do Azerbejdżanu. Byłaby samodzielną. Wybitny uczoney wyraził również pogląd, że Związek Radziecki stoi na progu katastrofy gospodarczej. Sytuacja jest na tyle groźna, iż siły konserwatywne mogą podjąć próbę przewrotu. Dlatego właśnie — stwierdza Sacharow — powinniśmy dzisiaj działać tak, aby ułatwić Gorbaczowowi marsz na drodze przebudowy.

Papież Jan Paweł II mianował nuncjuszem apostolskim w Polsce księdza prabata Józefa Kowalczyka, podnosząc go jednocześnie do godności arcybiskupiej. Nowy nuncjusz apostolski otrzymał święcenia kapłańskie w 1962 r., od 1976 r. towarzyszył w podróżach do Polski kardynałowi Łużgiemu Poggi, a od 1978 był organizatorem i następnie kierownikiem sekcji polskiej w watykańskim Sekretariacie Stanu.



W świecie każdego roku narkomani wydają na haszysz, heroinę i kokainę kwotę 200—300 mld dolarów. Nawet fortuna Rockefellerów ustępuje majątkowi pewnego kolumbijskiego przemytnika narkotyków. Kolumbijskiej mafii handlarzy narkotyków wydano ostatnio prawdziwą wojnę. Na zdjęciu — ładunek papierosów z kokainą przechwycony przez żołnierzy kolumbijskich.

## W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

U znacznej części dorosłych pokutuje do dziś przekonanie, że bicie dzieci to stara, wypróbowana, a zatem dobra i skuteczna metoda wychowawcza. Najczęściej biją oni dzieci za wszystko, od małego, najczęściej mówiąc przy tym o swej... miłości do nich. Wychodzi z tego, że najczęściej — bijemy dzieci z miłości. Tak je kochamy, tak się martwimy o nie i troszczymy o ich przyszłe dobro, że nic nam ze strachu i łez dziecka, z posiniaczonej pupy czy czerwonego policzka...

Polacy w tej „wychowawczej” metodzie bynajmniej nie są osamotnieni. W Stanach Zjednoczonych ok. 84% rodziców stosuje kary fizyczne wobec swoich dzieci, w Wielkiej Brytanii — 90%, a w RFN — ponad 50%. Z wyrywkowych badań wynika, że u nas, w Polsce, około 80% rodziców stosuje na co dzień kary cielesne dla swoich laturośli.

Tak więc, z nielicznymi wyjątkami, bije większość. To stwierdzenie jest bardziej lub mniej prawdziwe w zależności od tego, co rozumiemy przez „bicie”. Dla jednych szarpnięcie dziecka za rękę nie pozwala zasnąć w nocy, dla innych — solidne klapsy nie oznaczają jeszcze „bicia”. Dopiero lanie — i to specjalnym narzędziem — jest biciem. Nie jest tajemnicą, że zdarzają się rodziny, w których dzieci są wręcz katowane. Dlaczego? Powodów nigdy nie brakuje — oczywiście, w mniemaniu „kochających” rodziców. Są też i tacy specjaliści od wychowania, którzy biją ot tak, na wszelki wypadek, profilaktycznie...

W trakcie „egzekucji” wściekłość matki czy ojca wzrasta czasem do furii — a dziecko jest osamotnione, bezbronne i przerażone. Jego płacz zwykle przybiera formę histerycznego łkania, błagalnych próśb o zaprzestanie bicia, albo wręcz przeciwnie — zamienia się w zacięty opór i próbę dzielnego zniesienia wszystkiego do końca. Ulubionym efektem działań wymierzającego „sprawiedliwość” jest okazanie przez dziecko skrucy, pokory i obiecanie poprawy. „To przecież sadyzm” — powiedzą ci, nieliczni zresztą, którzy nie biją, lub — po prostu... nie mają dzieci.

Dlaczego tak łatwo przychodzi nam uderzyć czy bić własne dziecko? Przede wszystkim wynika to z bezdyskusyjnego, w naszym odczuciu, prawa rodzica do używania siły. Mimo, iż polski kodeks karny zabrania naruszania „nietykalności cielesnej człowieka” — niestety, nie wypowiedzi się on równie precyzyjnie, czy tym „człowiekiem” jest również małe dziecko.

Bijemy dzieci z powodu społecznej akceptacji takich dział

ciąg dalszy na str. 7

# Z zagadnień dogmatyki katolickiej

## Msza święta powtórzeniem Wieczernika

Pierwszą Bezkrwawą Ofiarę Nowego Testamentu, uobecniającą Daninę Krzyża, odprawił Jezus Chrystus osobiście podczas pożegnalnej wieczerzy na kilka godzin przed śmiercią. Uczynił to w Wieczerniku. Podczas tej Ofiary nasycił Zbawiciel swoich uczniów Eucharystią — czyli własnym Ciałem i Krwią pod postaciami Chleba i Wina. Następnie zobowiązał Apostołów do nieustannego powtarzania czynności sakralnych i słów, dzięki którym dokonuje się tajemnica, czyli sakramentalna, przemiana Chleba i Wina w Ciało i Krew Chrystusa: „To czyńcie na moją pamiątkę”; Ilekroć będziecie spożywać ten Chleb i pić Kielich, śmierć Pańską będziecie zwiastować!”.

W naszej pamięci ma się utrwalić prawda o tożsamości Mszy świętej z Ofiarą Krzyżową. Czy to nie jest wymysł Kościoła? Przecież w całej Biblii nie występuje ani razu słowo „msza”. Słowo rzeczywiście nie występuje ani razu, jak wiele innych słów, które przyjęło całe chrześcijaństwo, chociaż nie ma ich w Piśmie świętym. Nie ma słowa, ale jest święta Czynność, którą to słowo określa: — sprawowanie Eucharystii przez Apostołów i ich następców jako wypełnianie nakazu Zbawiciela: „To czyńcie!”

Teraz przytoczymy znamienne słowa pierwszej historii Kościoła Chrystusowego, którą są „Dzieje Apostolskie”. Księga ta, streszczając w kilku zdaniach model życia pierwszych chrześcijan, oznajmia: „I trwali w nauce apostoelskiej i we wspólnotcie, w łamaniu chleba i w modlitwach. Codziennie też jednomyślnie uczęszczali do świątyni, a łamiąc chleb po domach, przyjmowali pokarm z weselem i w prostocie serca”. Świątynia była w rękach kapłanów żydowskich. Tam chrześcijanie mogli przychodzić jedynie na modlitwę. Łamać Chleb — czyli powtarzać Ofiarę Wieczernika — mogli jedynie w domach prywatnych. Pierwszą więc nazwą Bezkrwawej Ofiary było łamanie Chleba. Później tak święty Pokarm i Napój, jak też czynność ofiarną, nazwano Eucharystią. Na wyrażenie ofiarniczego charakteru Znak Łamania Chleba zaczęto Eucharystię nazywać Najświętszą Ofiarą, albo Ofiarą Mszy świętej lub po prostu Mszą świętą. Nazwa pochodzi z języka łacińskiego i oznacza misję, czyli zadanie. Naj-



świętszym zadaniem Kościoła jest oddawanie czci Bogu i prowadzenie ludzi do zbawienia. Właśnie Eucharystia, jako ofiara, spełnia w niedościgły sposób to pierwsze, a jako Pokarm — drugie zadanie. Od pierwszych dni istnienia Kościoła Msza święta była centrum życia religijnego chrześcijan. I dla nas jest ona sercem tego życia. Tu każdy wierzący ma okazję spotkać się z Jezusem, sprawującym przez ręce kapłana Ofiarę Bezkrwawą. Tu, wraz z Jezusem, składa może Ojcu w niebie Dar przebłagalny za własne grzechy. Tu Zbawiciel karmi nas i poi Manną z nieba i Wodą życia — własnym Ciałem i Krwią przenaświętą. Po szacunku dla Mszy świętej można najlepiej poznać, czy ktoś jest dobrym katolikiem, czy też nie.

Wiemy, że Eucharystia — czyli Najświętszy Sakrament — to prawdziwe Ciało i prawdziwa Krew Pana Jezusa pod postaciami Chleba i Wina. Eucharystią staje się chleb i wino podczas Mszy świętej. Co to jest więc Msza święta? Msza święta jest nieustającą bezkrwawą Ofiarą Nowego Testamentu, w której Pan Jezus, przez ręce kapłana, oddaje siebie Bogu Ojcu pod postaciami Chleba i Wina. To najprostsze określenie Ofiary mszalnej znajdziemy z bardzo niewiel-

kimi zmianami w każdym katechizmie. Jest to ta sama Ofiara, którą złożył Zbawiciel osobiście w Wieczerniku. Dzięki sprawowaniu tej właśnie Ofiary przez kapłanów Chrystusowych, Bóg Ojciec otrzymuje nieustannie najwspanialszy akt uwielbienia i hołdu, należny za wszystko, co uczynił dla człowieka. To dziękczynienie składa przecież w imieniu całej ludzkości jej najgodniejszy Przedstawiciel — Arcykapłan Jezus. Uwielbienie i dziękczynienie zawiera samo słowo Eucharystia. Jest też Msza święta nieustanną ofiarą przebłagalną, bo „opowiada śmierć Pańską” uobecniając w sposób bezkrwawy Ofiarę krzyża, z którą możemy się łączyć bezpośrednio, bo jest ona przebłaganiem za nasze nieprawości. Na koniec Ofiara Mszy świętej jest najsukuczniejszą formą próśby. Już nie my sami, ale za nas wszystkich Syn Boży wstawia się u Ojca, by nie tylko nam grzechy przebaczył, ale też błogosławił nam i pomógł w prowadzeniu dobrego życia, za które będzie nas czekać wieczna chwała w niebie. Wyżej wymienione cele Mszy świętej są skutecznie osiągnane bez względu na to, jaki kapłan jest narzędziem Chrystusa przy sprawowaniu Eucharystii.

Ks. A. BIELEC

# Biblijne podstawy rozważań różańcowych

dokończenie ze str. 4

strasznej kaźni usłyszał wreszcie Chrystus z ust Piłata słowa: „Pójdź na krzyż!”

**Tajemnica trzecia: Cierniem koronowanie Pana Jezusa.** Według prawodawstwa rzymskiego, skazany na śmierć stawał się wyłączony spod prawa; już go nie chroniło. Postanowiła to wykorzystała eskorta rzymska. Stąd też — jak relacjonuje Ewangelista — „żołnierze namiestnika zabrali Jezusa na zamek i zgromadzili wokół niego cały oddział. I zdjęli z niego szaty, i przyodziali go w płaszcz szkarłatny. I uplecioną z ciernia koronę włożyli na głowę jego, i trzcinę dali w prawicę jego, i upadając przed nim na kolana, wysławiali się z niego i mówili: „Bądź pozdrowiony królu żydowski” (Mt 27,28-29 por. Mk 15,16-19). Nie oszczędzono więc Chrystusowi żadnego cierpienia.

**Tajemnica czwarta: Dźwiganie krzyża na górę Kalwarii.** To przedostatni akt dramatu męki Jezusa, który stosunkowo szczegółowo ukazują Ewangelista. Z ich relacji dowiadujemy się, że „gdy go wyśmiali (na dziedzińcu pretorium), zdjęli z niego płaszcz (szkarłatny) i oblekli go w szaty jego, i odprowadzili go na ukrzyżowanie” (Mt 27,31). Inny zaś Ewangelista dodaje: „A gdy go prowadzili, zatrzymali niejakiego Szymona Cyrenejczyka, który szedł z pola, i włożyli na niego krzyż, aby go nieść za Jezusa” (Łk 23,26). A gdy Jezus dźwigał krzyż, „szła za nim liczna rzesza ludu i niewiast, które biadały i płakały nad nim. Jezus zaś, zwrócił się do nich, rzekł: Córki jerozolimskie, nie płaczcie nad mną; lecz płaczcie nad sobą i nad synami swoimi” (Łk 23,27-28). Wreszcie ostatni Ewangelista dodaje: „A On dźwigając krzyż swój (na którym miał umrzeć), szedł na miejsce, zwane Trupią Czaszką, co po hebrajsku wie się Golgota” (J 19,17).

**Tajemnica piąta: Ukrzyżowanie Pana Jezusa.** Z relacji trzeciego Ewangelisty dowiadujemy się również, że „gdy przyszli na miejsce, zwane Trupią Czaszką, ukrzyżowali go tam, także i złoczyńców; jednego po prawicy a drugiego po lewicy” (Łk 23,33). Uzupełniając to opowiadanie, pierwszy Ewangelista dodaje: „A gdy go przybili do krzyża, rozdzielili szaty jego, rzucając o nie losy” (Mt 27,35) „co kto ma wziąć” (Mk 15,24). Jezus pozwolił się ukrzyżować, by złożyć swe życie na okup za wielu. Bo „tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3,16).

**Część III: chwalebna** ukazuje nam tryumf i chwałę Jezusa Chrystusa, które stały się Jego udziałem po bolesnej męce i śmierci oraz chwałę Maryi w niebie.

**Tajemnica pierwsza: Zmarłychwstanie Pana Jezusa.** Po śmierci na krzyżu, ciało Jezusa zostało złożone do grobu, z zachowaniem żydowskich zwyczajów

pogrzebowych. Uczyniono to jednak w pośpiechu z uwagi na zbliżające się święto Paschy. Dlatego „gdy minął szabat Maria Magdalena i Maria Jakubowa, i Salome nakupiły wonności, aby pójść i namaścić Jezusa. I bardzo rano... pierwszego dnia tygodnia, przyszły do grobu. Imowały do siebie: Któż nam odwali kamień od drzwi grobu? Ale gdy spojrzały, zauważyły, że kamień był odwalony... a gdy weszły do grobu, ujrzały młodzieńca siedzącego po prawej stronie, odzianego w białą szatę i zdumiały się bardzo. On zaś rzekł do nich: Nie trwóćcie się! Jezusa szukacie, ukrzyżowanego, wstał z martwych, nie ma go tu, oto miejsce, gdzie go złożono” (Mk 16,1-6 por. Mt 28,1-10; Łk 24,1-12; J 20,1-10).

**Tajemnica druga: Wniebowstąpienie Pana Jezusa.** Z opowiadania Ewangelisty dowiadujemy się, że przed swoim odejściem do Ojca przekazał Jezus uczniom swą misję apostołską. Opisujący to wydarzenie Ewangelista, zaraz potem dodaje: „A gdy Pan Jezus to do nich powiedział, został wzięty w górę do nieba i usiadł po prawicy Bożej” (Mk 16,19). Inny jeszcze Ewangelista pisze: „Wywiódł ich (Jezus) aż do Betanii, a podniósłszy ręce swoje, błogosławił ich. I stało się, gdy ich błogosławił, że rozstał się z nimi” (Łk 24,50-51). Apostołowie zostali sami. Bezpośrednio potem „dwaj mężowie w białych szatach stanęli przy nich i rzekli: Mężowie galilejscy... Ten Jezus, który od was został wzięty w górę do nieba, tak przyjdzie, jak Go widzieliście idącego do nieba” (Dz 1,10b-11). Sprawdziła się jedna jeszcze przepowiednia Jezusa.

**Tajemnica trzecia: Zesłanie Ducha Świętego na apostołów.** Od odejścia Chrystusa minęło dziesięć dni. Stosownie do polecenia Zbawiciela, apostołowie — zgromadzeni w Wieczerniku — spędzili czas na modlitwie. „A gdy nadszedł dzień Zielonych Świąt, byli wszyscy razem (zgromadzeni) na jednym miejscu. I powstał nagle z nieba szum, jakby wiejącego gwałtownego wiatru, i napełnił cały dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im języki jakby ognia, które się rozdzieliły i usiadły na każdym z nich. I napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym, i zaczęli mówić innymi językami, tak jak im Duch poddawał” (Dz 2,1-4). Gdy zaś wystąpił Piotr wraz z pozostałymi apostołami wobec zgromadzonego ludu, wielu uwiaryło. „Ci więc, którzy przyjęli słowo jego, zostali ochrzczeni; i pozyskanych zostało (dla Chrystusa) owego dnia około trzech tysięcy dusz” (Dz 2,41). Istnienie Kościoła stało się faktem.

**Tajemnica czwarta: Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny.** Jest to jedyna z tajemnic różańcowych, nie mająca podbudowy w tekstach biblijnych. O tym wywyższeniu również ciała Maryi dowiadujemy się jednak z apokryfów. Wspominają one również, że na czas odejścia Bo-

żej Rodzicielki z tego świata zgromadzili się w Jerozolimie wszyscy apostołowie. „Wtedy oblicze Matki Pana zabiłyso bardziej niż słońce i podniósłszy się pobłogosławiła własną ręką każdego apostoła... a Pan zaś wyciągnawszy swe święte i niepokalane ręce przyjął jej świętą i przeczystą duszę” (Opowieść Jana Teologa o zaśnięciu świętej Bogarodzicy 44). Gdy zaś apostołowie złożyli Jej ciało do grobu, „przez trzy dni słyszano głosy niewidzialnych aniołów, którzy chwaliли Chrystusa... A gdy wypełnił się trzeci dzień, zamilkły głosy; z tego więc poznali wszyscy, że również drogocenne jej ciało zostało przeniesione do raju” (Tamże; 48). Są to jedyne źródła z których dowiadujemy się o tym.

**Tajemnica piąta: Ukoronowanie Najświętszej Maryi Panny w niebie.** Również i ta tajemnica różańcowa nie posiada tekstu biblijnego, który by potwierdzał ją w sposób nie budzący wątpliwości. W ostatniej księdze Nowego Testamentu czytamy wrawdzie: „Ukazał się wielki znak na niebie: Niewiasta odziana w słońce i księżyc pod stopami jej, a na głowie korona z dwunastu gwiazd” (Ap 12,1). Niektórzy egzegeci katolicki przyjmują, że niewiasta ta symbolizuje Maryję Dziewicę, matkę Zbawiciela, którą Bóg uhonorował chwałą wieczną w niebie. Trudność w przyjęciu takiego tłumaczenia przytoczonego tekstu polega na tym, iż nie wymienienia on imienia Maryi. Można więc odnosić go do Maryi jedynie w sensie przystosowanym.

Pomiędzy rozmaitymi sposobami uczczenia Boga, niektóre są Mu szczególnie miłe i skuteczne. Jednym z nich jest bez wątpienia różaniec, który w mowie potocznej zwiemy często „koronką” czyli wieńcem. Łączy on bowiem w sobie w jedną całość wielkie wydarzenia z życia Jezusa i Maryi; ich radości, boleści i triumfy. To też, gdy wierni wspominając te dostojne tajemnice w nie się wpatrują, czerpią stąd pomoc dla ożywienia swej wiary oraz uchronienia jej od nie wiadomości i błędów, a także do podniesienia i utrzymania męstwa. Kto bowiem modli się w ten sposób, tego myśli oświecone światłem wiary, unoszą się ku tym tajemnicom, a zatapiając się w ich głębię, nie mogą nadziwić się dziełu odkupienia świata, dokonaneemu za cenę tak wielkich wyrzeczeń Jezusa i Jego Matki.

Wtedy też dusza zapala się miłością i wdzięcznością, za tak wiele dowodów miłości Boga względem ludzi. Równocześnie modlitwa ta kieruje nasze pragnienia ku wiecznej zapłacie, zgłówniej przez Chrystusa tym, którzy wcześniej połączyli się z nim w naśladowaniu Jego przykładu i uczestnictwo w Jego cierpieniach. Ku temu, co „Bóg przygotował tym, którzy go miłują” (1 Kor 2,9).

Ks. JAN KUCZEK

dokończenie ze str. 6

iań. Mały człowiek nie ma co liczyć na obronę czy interwencję, gdy matka brutalnie go szarpie, bije czy popycha. Chyba, że świadkiem jest... pies. Mądre psy na widok przemocy potrafią doskoczyć do agresora z groźnym warczeniem czy szczekaniem... Ludzie — świadkowie zdarzenia — nie. Bijemy dzieci także i dlatego, iż w głębi ducha jesteśmy przekonani, że „nawet jeżeli nie pomoże, to z pewnością nie zaszkodzi”. Jeżeli nas bito w dzieciństwie, a obecnie uważamy się za przyzwoitych ludzi, to wniosek prosty: widąc nam nie zaszkodziło...

Kolejny „powód” do bicia: dziecko trudne, kłopotliwe, nie dające się łatwo prowadzić, głuche na nasze próby, tłumaczenia czy groźby. Dziecko, z którym inaczej „po prostu nie można”. A raczej — jego bezradni, bezsilni rodzice nie mogą, nie potrafią... Bo właśnie bicie dziecka jest niczym innym, jak dowodem słabości dorosłych, ich własnych ułomności psychicznych, kompleksów, agresywności czy nawet ukrytego sadyzmu.

Wystarczy wczuć się w sytuację bitego dziecka, żeby uznać kary cielesne za metodę prymitywną i szkodliwą. Dawno już powiedziano, że najlepiej i najszybciej uczymy się od tych, których kochamy. Jak możemy kochać kogoś, kogo stale się boimy, kto nam zagraża, stojąc nad nami z batem gotowym do użycia?

O negatywnych skutkach złego traktowania dziecka napisano już wiele. Warto jednak przypomnieć, że powoduje ono zaburzenia emocjonalne: nerwowość, uwstecznienie rozwoju, moczenia nocne, lęki, trudności w skupianiu uwagi, nadpobudliwość, a także zaburzenia osobowości: zamknięcie się w sobie, nieśmiałość bądź agresywność, wrogość do otoczenia, skłonność do czynów brutalnych itp. Na co dzień wszystko to objawia się zachowaniami dziecka, które zwykliśmy nazywać trudnościami wychowawczymi.

Gdy małe dziecko nie rozumie naszych pouczeń, klaps mamy czy taty podtrzymuje w nim pamięć określonego zdarzenia. Można więc powiedzieć, że dziecko nie wybiegnie już na jezdnię nie dlatego, że zdaje sobie sprawę z zagrożenia, ale dlatego, że pragnie uniknąć gniewu rodziców i bólu związanego z oczekiwanym uderzeniem. Dotyczy to jednak sytuacji wyjątkowych. Każda przemoc czyni wiele złego w kontakcie rodzice — dziecko, który powinien opierać się na miłości, zrozumieniu i wzajemnym szacunku. Są kraje (np. Szwecja), w których uświadomiono to sobie i podjęto specjalne akty prawne: „Władza rodzicielska nie upoważnia do stosowania przemocy wobec dziecka”. Czy i my kiedyś do tego dojdziemy?

Wzrost pytań

Bić albo nie bić

# „Barbórki Folk Dancers”

## z taneczną wizytą w siedzibie ZG STPK

### z Houtzdale, Pa. (USA)



W piątek 11 sierpnia br. siedzibę Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików odwiedzili niecodzinni goście — członkowie folklorystyczno-tanecznego zespołu „Barbórki Folk Dancers” z ks. seniorem Tadeuszem Peplowskim — opiekunem, kierownikiem artystycznym zespołu, a zarazem proboszczem parafii pw. Świętej Barbary w Houtzdale w Pensylwanii, skąd wszyscy pochodzą. Wszyscy też są wiernymi Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA, i są kolejną, czwartą już generacją Amerykanów polskiego pochodzenia, usiłującą zachować swą świadomość etniczną i polski rodowód.

Sympatycznych gości, którymi w Warszawie opiekował się zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski — w siedzibie Zarządu Głównego STPK powitał serdecznie Prezes Towarzystwa, bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański (fot. 1). Przy skromnym, „ciastkowym” poczęstunku potoczyły się wesole rozmowy, żarty, przyspiewki. Członkowie zespołu zaśpiewali także kilka ludowych piosenek (po polsku) specjalnie dla Prezesa Towarzystwa — Gospodarza miłego spotkania. Nie obyło się i bez niespodzianki — zmieniły się role, i tak Pierwszy

Biskup z towarzyszącym Gościom kanclerzem ks. R. Dąbrowskim, jak i sam Prezes — odśpiewali Gościom gromko „100 lat...” Posypały się głośne brawa, atmosfera na sali pod portretem A. Frycza Modrzewskiego stała się prawie rodzinna...

A później — ks. senior T. Peplowski zaprezentował Gospodarzowi i pracownikom Towarzystwa swój zespół przy pracy. W takt muzyki (mechanicznej, niestety...) „Barbórki Folk Dancers” zupełnie zgrabnie wykonał kilka układów tanecznych — z odtąnczeniem poloneza (fot. 5) włącznie. Zgromadzonym wokół tarasu, na którym polonijni Goście dawali swój mini-występ, najbardziej podobał się „Gai-czek zielony, pięknie ustrojony” (fot. 4) oraz zwawy krakowiak (fot. 3)...

Przed odjazdem do Pułtuska, do nowo otwartego Domu Polonii zrobiono przed wejściem do budynku pamiątkowe zdjęcie (fot. 2). Uwieczniono na nim sympatyczny zespół ze swym opiekunem artystyczno-duchowym ks. T. Peplowskim obok Pierwszego Biskupa Tadeusza R. Majewskiego, Prezesa Towarzystwa bpa Wiktora Wysoczańskiego i kanclerza ks. Ryszarda Dąbrowskiego.

E. LORENC  
fot. J. Chojnowski





## Zakończenie działań wojennych

(Dalszy ciąg fragmentów książki Władysława Andersa pt. „Bez Ostatniego Rozdziału”, wyd. czwarte, Belgia 1973 r. nakładem Stowarzyszenia Polskich Kombatanów. Przedruk fragmentów rozpoczęliśmy w „Rodzinie” nr 28).

„24 lutego na zlecenie Prezydenta odwiedziłem Mikołajczyka w jego mieszkaniu prywatnym. Odbyła się tam następująca rozmowa.

Anders: Przyjechałem, by pomówić z panem i odwieść go od zamiaru wyjazdu do Polski. Pragnę powiedzieć panu, że popelnia pan nie tylko wielki błąd, ale że wyrządza pan wielką krzywdę sprawie polskiej. Rozumiem dobrze trudne położenie, w jakim się pan znajduje. Wiem, że był pan pod naciskiem naszych sprzymierzeńców a w szczególności Churchilla. Zdaję sobie sprawę także z obecnych trudności Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych w stosunkach z Rosją sowiecką. Moim zdaniem, powrót pana do Polski i udział w rządzie nic nie zmieni. Ma pan za duże nazwisko, by dawać swą zgodę na nowy rozbiór Polski. Obecnie i przyszłe pokolenia będą pana za to przeklinały. Opinia świata będzie wprowadzona w błąd, choćby przez propagandę sowiecką, że wszystko co się dzieje, dzieje się za zgodą Polaków. Zwiedzi Pan także społeczeństwo w Kraju, które na pewno liczy na pana jako na przedstawiciela Polski za granicą, przekonane, że ma pan pomoc i poparcie sojuszników. Rozumie pan, że tej pomocy sojusznicy nie mogą obecnie udzielić. Według zgóry już ułożonych planów będzie przeprowadzana sowietyzacja Kraju. Na bieg wewnętrzny spraw w Polsce nie będzie pan miał żadnego wpływu, przeciwnie, stopniowo będą pana likwidowali. Postanowienia Jałty są zbrodnią popełnioną na narodzie polskim. I do tej zbrodni, my Polacy, a także i pan ręki przykładać nie możemy.

Mikołajczyk: Myli się pan, generale, bo jestem głęboko przekonany, że przyczyni się do tego, że Polska zachowa niepodległość. Mam obiecaną pomoc Prezydenta Roosevelta i premiera Churchilla. Uważam, że Rosja sowiecka musi się z tym liczyć. Za ziemię na wschodzie mamy otrzymać odszkodowanie w postaci staropolskich ziem aż po Odrę. Uważam, że Stalinowi zależy na tym, aby Polska była silna, o czym sam niejednokrotnie mówił. Mam głębokie przekonanie, że wybory udowodnią, jak duże poparcie znajduje w Polsce. Po ich przeprowadzeniu zostanie utworzony rząd demokratyczny.

Anders: Mówiłem panu, że nie wierzę w pomoc Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii,

zwłaszcza po ostatnich postanowieniach Jałty. Przez oddanie Lwowa i Wilna tracimy ziemię polskie, za które przelaliśmy tyle krwi. Zostajemy całkowicie odcięci od Rumunii i Węgier. Będziemy zdani na łaskę i niełaskę Rosji sowieckiej. Pan przecież nie zna Rosji. Nie zna pan nawet ich języka ani umysłowości. Zawsze wybiorą Bieruta jako swojego starego i wypróbowanego agenta, nigdy pana. Już w 1941 r. Stalin wielokrotnie mówił, że chce Polski silnej i niepodległej. Czy Polska może być silna bez Lwowa i zagłębia naftowego? Jak może być silna, jeżeli Rosja zabiera nam Wilno, usadawia się na Litwie i, jak słychać, w Prusach Wschodnich? A co do niepodległości, to przecież miał pan do czynienia z ludźmi komitetu lubelskiego i rozumie pan dobrze, że nie chodzi im o dobro Polski, lecz że będą wykonywali jedynie rozkazy z Moskwy.

Mikołajczyk: Nie mogę się zgodzić z panem, bo z Rosją sowiecką musimy być w zgodzie. Rosja na długie lata będzie rządziła w Europie wschodniej. Rosja sama ma wiele trudności i dlatego będzie jej zależało, by mieć prawdziwie przyjazny sobie naród polski. Tę przyjaźń możemy dać Rosji tylko my, a nie Bierut z Komitetem. Rosja przekona się po wyborach, kto ma prawdziwy wpływ w Polsce.

Anders: Ludzi się pan co do wyborów. Nie mam najmniejszej wątpliwości, że dostałby pan poparcie nie tylko dla ludzi swego stronnictwa, ale i wszystkich rzetelnych Polaków, choćby dlatego, by ukazać ich prawdziwy stosunek do Rosji sowieckiej. Właśnie wskutek tego przekonany jestem, że wybory będą tak samo sfałszowane, jak były ongi na naszych ziemiach wschodnich w r. 1939. Narazi pan tylko ludzi w Kraju. Niech pan nie zapomina, że komunizm chce panować nad światem. Dlatego komuniści nie pozwolą nigdy na najmniejsze usamodzielnienie się Polski. Obawiam się, że w trzy miesiące po sfałszowanych wyborach może pan znaleźć się w kryminale, a może nawet w mojej byłej celi na Lubiance, jako zdrajca narodu i szpieg. Gorzej, jestem pewien, że pan się wtedy do tego przyczyni. (Nastąpiła przerwa w rozmowie. Widziałem, że słowa moje nie odnoszą skutku. Wstałem i dodałem): Żałuję bardzo, że nie umiałem pana przekonać, ale to wszystko co chciałem powiedzieć.

Było to moje ostatnie spotkanie z byłym premierem Mikołajczykiem przed jego późniejszym wyjazdem przez Moskwę do Polski. (...).

W Londynie nad wszystkimi górował nastrój oczekiwania kapitulacji Niemiec, której spodziewano się z godziny na godzinę.

Armie sprzymierzonych zajmowały Niemcy zachodnie i południowe. Lotnictwo sojusznicze siało grozę i zniszczenie. Czerwona armia atakowała Berlin. Z upadkiem Niemiec zniknął cel wspólnych wysiłków sprzymierzonych, a tym jaskrawiej miały się zarysować dzielące ich różnice. Na drodze Polski piętrzyły się coraz większe trudności polityczne. Minister Eden 11 kwietnia 1945 r. oświadczył w Izbie Gmin, że nie ma potwierdzenia wiadomości, iż polscy przedstawiciele udali się do Rosji w celu przedyskutowania nowego przewizorycznego rządu polskiego.

21 kwietnia rząd polski w Londynie jeszcze raz wyciągnął rękę do zgody z Rosją sowiecką w następującym oświadczeniu:

„Wśród zagadnień, wymagających rozstrzygnięcia w ramach organizacji pokojowej Europy, jednym z najważniejszych jest ułożenie dobrych stosunków sąsiedzkich między Polską a Rosją. Rząd polski w pełnym zrozumieniu tej konieczności ponawia swą gotowość rozważania z rządem sowieckim istniejących spraw spornych i zdecydowany jest zawrzeć z ZSRR układ, gwarantujący bezpieczeństwo obu państw, oraz ściśle współpracować z nim w ramach ogólnej międzynarodowej organizacji bezpieczeństwa”.

Tego samego dnia, jakby w odpowiedzi na oświadczenie rządu polskiego, Stalin i Osóbka-Morawski z ramienia tymczasowego rządu w Warszawie podpisali w Moskwie 20-letni sojusz równoznaczny z coraz mocniejszym osadzeniem się Rosji w Europie środkowej.

25 kwietnia w San Francisco rozpoczęły się obrady Narodów Zjednoczonych bez udziału rządu polskiego.

W dwa dni później rząd polski w Londynie zwrócił się telegraficznie do ministrów Edena i Stettinusa:

„Społeczeństwo polskie zarówno w Kraju jak za granicą oraz armia polska są wysoce zaniepokojone losem 15 wybitnych przedstawicieli polskich stronnictw politycznych, którzy kierowali w ciągu z górą 5 lat walką narodu polskiego w kraju przeciw okupantowi niemieckiemu. Niepokoń ten wzrósł w ostatnich dniach, gdy bowiem władze sowieckie zachowują całkowite milczenie w powyższej sprawie, przewodniczący tzw. komitetu lubelskiego na konferencji dla prasy zagranicznej w Moskwie oświadczył 24 kwietnia, że nic mu nie wiadomo o losie wymienionych wyżej osób i że sprawa ta w ogóle nie istnieje.

5 maja 1945 r. w San Francisco ogłoszono następujące oś-

wiadczenie amerykańsko-brytyjskie:

„Rządy Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych zwracały się wielokrotnie do rządu sowieckiego zapytaniem, co się stało z grupą wybitnych przywódców demokratycznych, o których doniesiono, że spotkali się z wojskowymi władzami sowieckimi w Polsce celem przeprowadzenia rozmów w końcu marca br. Rządy brytyjski i amerykański zostały obecnie oficjalnie poinformowane przez p. Mołotowa, w imieniu rządu sowieckiego, że przywódców tych aresztowano pod zarzutem akcji dywersyjnej przeciwko czerwonej armii. Eden i Stettinius natychmiast wyrazili Mołotowowi swą wielką troskę wobec otrzymania tej jak najbardziej niepokojącej wiadomości po tak długiej zwłoce i poprosili go o udzielenie dokładnych wyjaśnień, dotyczących aresztowania przywódców polskich, o pełną listę ich nazwisk i dane o ich obecnym miejscu przebywania. Brytyjski minister spraw zagranicznych i sekretarz stanu Stanów Zjednoczonych donieśli o tym poważnym zdarzeniu swoim rządowi i poinformowali p. Mołotowa, że chwilowo nie mogą prowadzić dalszej dyskusji w sprawie Polski”.

Już następnego dnia rząd polski w Londynie wystosował apel do Stettinusa jako przewodniczącego konferencji w San Francisco.

„Oświadczenie, złożone ministrom spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych w San Francisco przez komisarza spraw zagranicznych Związku Sowieckiego Mołotowa, że grupa polskich przywódców demokratycznych została aresztowana przez władze sowieckie pod zarzutem akcji dywersyjnej przeciwko czerwonej armii, potwierdziło najgorsze obawy rządu polskiego... Strona sowiecka, zapraszając przywódców polskich na narady, a następnie aresztując ich, nadużyła dobrej wiary i złamała dane przyrzeczenia. Wysunięcie, po z górą miesiącym milczeniu, bezpodstawnych zarzutów tym, którzy przez pięć lat kierowali walką narodu polskiego przeciw Niemcom, a następnie wspierali w krwawych bojach działania czerwonej armii od marca 1944 do stycznia 1945, nie może przekonać żadnego bezstronnego i uczciwego człowieka. Oskarżenie, skierowane jest przeciwko najlepszym synom ojczyzny, którzy walczyli o prawdziwą niepodległość Polski i prawdziwą demokrację w Polsce. Nad głowami ich zawisło najwyższe niebezpieczeństwo oskarżenia, bez możliwości obrony, i wydania wyroku za zamkniętymi drzwiami”...

Gdy wymiana not i depeš w sprawie aresztowanych przez Rosję sowiecką przedstawicieli ruchu walki i oporu przeciwko Niemcom w Polsce nabierała ostrości i ponurym cieniem przesłaniała widoki pokoju po wojnie, nadeszła wiadomość, że działania wojenne w Europie zostały zakończone bezwzględą kapitulacją Niemiec, podpisaną naprzód w Reims 7 maja o 2.41, a później w Berlinie 8 maja o 0.16.”

# EUGENIUSZ KWIATKOWSKI

## we wspomnieniach córki Ewy Obrąpalskiej

Niedawno, 22 sierpnia, minęło 15 lat od śmierci Eugeniusza Kwiatkowskiego, wielkiego patrioty, wybitnego działacza i teoretyka planowania gospodarczego, twórcy programu morskiej samodzielności gospodarczej odrodzonego państwa polskiego, projektodawcy i realizatora budowy portu morskiego w Gdyni.

Urodził się w 1888 r. w Krakowie, w rodzinie o tradycjach powstańczych i niepodległościowych. Studiował chemię na Politechnice Lwowskiej i na Politechnice Monachijskiej. W latach 1916—1919 służył w Legionach Polskich, potem, w odrodzonej Polsce piastował różne odpowiedzialne stanowiska w przemyśle i administracji państwowej. Był m.in. ministrem przemysłu i handlu skórą w rządzie W. Witosa i w latach 1926—1930, nadzorował budowę portu w Gdyni, której honorowym obywatелеm został w 1931 r., w latach 1935—1939 był wicepremierem ds. gospodarki państwa i ministrem skarbu. Po wojnie w latach 1945—1948 jest Delegatem Rządu ds. odbudowy Wybrzeża. Potem przez dwadzieścia lat pozostawał w zapomnieniu, odsunięty od wszelkiej pracy w polskiej gospodarce. Dopiero na krótko przed śmiercią przypomniano sobie o jego osobie i wielkich zasługach, nadając mu Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski oraz tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Gdańskiego.

Oto kilka wspomnień jego córki, Ewy Obrąpalskiej, ukazujących go nie tylko jako działacza gospodarczego i specjalistę, ale jako człowieka i ojca rodziny.

„Był dla mnie zawsze najukochańszym Ojcem i Wielkim Człowiekiem. Jako dziecko wiedziałam, że praca Ojca jest najważniejsza, że nie wolno hałasować ani przeszkadzać kiedy pracuje. Po wojnie, kiedy już przestał pracować, imponował mi nadal swą siłą woli, rozumem, dobrocią i pogodą ducha. Nie okazywał nigdy bólu ani rozgoryczenia, jakie na pewno przeżywał. Nie miał przecież nawet sześćdziesięciu lat, kiedy przedwcześnie w 1948 r. musiał przyjąć emeryturę i rozstać się z największą pasją swego życia — Gdynią i Wybrzeżem Polskim. A przecież nigdy nikt z domowników nie słyszał z jego ust skargi na ten temat. Nie zaprzestał też ani na jeden dzień twórczej, naukowej pracy. Napisał w tym czasie trzy duże monografie z dziedziny chemii oraz szereg artykułów, recenzji itp., którymi dorabiał do bardzo skromnej emerytury.

Pracował zawsze. Nie umiał żyć nie pracując, nawet kiedy był chory, nawet gdy przekroczył już osiemdziesiąty rok życia. Pamiętam, że jako dziecko spytałam kiedyś: „Jak wygląda raj?” a On uśmiechnął się i powiedział: „Dla mnie, Ewuniu, będzie to duży gabinet i dużo książek, dla których będę mieć dużo czasu. I to będzie mój raj.” (...) Bardzo czuły i troskliwy, był zarazem powściągliwy w okazywaniu uczuć. (...) Z natury towarzyski i elokwentny, na tematy ogólne z różnych dziedzin rozmawiał chętnie i ze swadą. Słuchało się go z przyjemnością, bo to, co mówił, zawsze okazywało się interesujące, spuentowane dowcipem i jakąś głębszą refleksją. (...)

Nie lubił się zwierzać — nigdy, wobec nikogo i pod żadnym pretekstem. Zastanawiam się teraz, czy była to cecha jego charakteru, czy wynik doświadczeń życiowych, skrywanego rozterek... (...)

Wychował się na Sienkiewiczowskiej Trylogii, na Słowackim, Mickiewicz, Żeromskim, Norwidzie, a jego zabawy chłopięce to ponoć nieustanna obrona Zbaraża, tym bardziej, że dzieciństwo i wczesną młodość spędził w bliskim sąsiedztwie tego miasta. Ojcu przypadała oczywiście zawsze rola Skrzetuskiego. Choć nie przepadał za kinem, był po wojnie i na „Krzyżakach” i na „Panu Wołodyjowskim” i z obu seansów wrócił zachwycony. Czytywał z pasją dzieła historyczne i ekonomiczne, przede wszystkim traktujące o sprawach morskich. (...)

Racjonalista i pragmatyk z wyboru i usposobienia, uważał, że jeżeli można cokolwiek pożytecznego zrobić, to należy to zrobić bez oglądania się na osobiste emocje. (...) Był człowiekiem bardzo zdyscyplinowanym. Wiedział zawsze, co musi zrobić dziś, a jutro, i robił to. Argumenty w rodzaju: „Tatusiu, jesteś już dziś zmęczony. Odpocznij. Zrobisz to jutro” — nie miały wobec niego żadnej mocy perswazji. Zwolnić Go mogło tylko jedno: wykonana praca. Także w okresie internowania w Rumunii w latach wojny, gdzie napisał swoją „Historię gospodarczą świata”, ani na jeden dzień nie odstąpił od normalnego rytmu pracy.

Dla podniesienia w oczach społeczeństwa rangi budowy portu w Gdyni zależało Mu bardzo na oficjalnej wizycie marszałka Piłsudskiego w Gdyni. (...) „Gdynia — mówił Ojciec w 1928 roku — będzie to pomnik mający usymbolizować cześć Polski dawnej, dzi-

siejszej i przyszłej dla własnego morza, mający usymbolizować myśli, że nie ma bodaj zakątka w całej Polsce, który by nie był nerwami pracy gospodarczej związany z polskim morzem, mający usymbolizować fakt sprawiedliwości dziejowej, która oddała Polsce ten warsztat pracy, bez którego w polskich warunkach geograficznych nie można mówić i myśleć o prawdziwym rozwoju ekonomicznym”. Jakże musiał cierpieć przez te wszystkie lata, w których nie dane Mu było pracować dla Gdyni i morza. Pamiętam, było to już w najcięższej, ostatniej Jego chorobie, kiedy przyciągnął niespodziewanie moją głowę do swojej i półszepem powiedział: „Najważniejsze to Gdynia i morze”.

W czerwcu 1945 r. do Craiovej w Rumunii przyjechał do Ojca major Jerzy Borejsza, jeszcze z jakimś panem, z propozycją powrotu do Kraju i objęcia spraw związanych z odbudową Wybrzeża. W dwa dni później Ojciec samolotem odleciał z Bukaresztu do Warszawy. Zatrzymał się w jedynym wówczas czynnym hotelu „Polonia”, do którego zaczęły ścigać tłumy warszawiaków spontanicznie witających Ojca.

W dwa miesiące później, towarowym pociągiem wiozącym polskich uchodźców, ruszyliśmy z Matką w ślad za Ojcem, kierując się już bezpośrednio do Gdańska, gdzie od 1 września 1945 r. Ojciec pełnił funkcję Delegata Rządu dla spraw Odbudowy Wybrzeża. Zaraz na dworcu, tuż po powitalnych uściskach, zaczął mówić o odbudowie miasta. Był znów szczęśliwy, w swoim żywiole. (...)

Przejęty odbudową portów i miast Wybrzeża irytował się na przewlekły, biurokratyczny tryb załatwiania najprostszycich spraw i aby je przyspieszać, zaczął pomijać mnożące się szczeble hierarchii państwowej, jeździł sam z memoriałami i raportami do Warszawy. Nie zważał, że ten tryb postępowania drażni ambicje lokalnych osobistości. W konsekwencji, w 1948 roku został zwolniony.

Przez przeszło dwadzieścia lat pozostał w zapomnieniu. Na parę lat przed śmiercią znaleźli się ludzie, którzy Go sobie przypomnieli. W 1972 roku przedstawiciele władz z wicepremierem Franciszkiem Kaimem na czele przekazali Ojcu Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, przyznany przez Radę Państwa. Był tym bardzo wzruszony. W dniu 19 sierpnia 1974 r. otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Gdańskiego. Zmarł dnia 22 sierpnia tegoż roku.”

(Na podstawie książki Stefana Henela „Godyny zwierzeń” — wybór i układ ed)



W gabinecie Wincentego Witosa z 1926 roku Eugeniusz Kwiatkowski objął tę funkcję ministra przemysłu i handlu, którą mimo upadku premiera utrzymał do 1930 roku, kiedy to obejmując stanowisko dyrektora naczelnego Państwowych Zjednoczonych Fabryk Związków Azotowych. Na zdjęciu — gabinet W. Witosa z 1926 r. (Eugeniusz Kwiatkowski w drugim rządzie, w muszce).

Spżycie alkoholu w Polsce od wielu już lat należy do najwyższych w świecie. Pijemy „z okazji” i „bez okazji”, a kolejki przed sklepami monopolowymi, nawet po ostatnich podwyżkach, nie wskazują na zmianę społecznych upodobań w tym zakresie.

W tysiącach polskich domów wódka „rządzi” stołem, i co tu mówić, degraduje ów stół w sposób bezwzględny i urągający gospodarzom. Pod wpływem alkoholu w niepamięć idą wszelkie podstawowe normy moralne i społeczne, zerwaniu ulega więź rodzinna, a złe przykłady i patologiczne postawy zapadają w świadomość tych, którzy — na razie — biernie tylko uczestniczą w podobnych ekscesach.

Wódka niszczy też zdrowie — sprzyja zachorowalności na nowotwory, dokonuje spustoszenia w psychice. Często są to zmiany nieodwracalne.

Równie dotkliwe i niebezpieczne są społeczne skutki alkoholizmu, takie jak: wzrost przestępczości, rozkład i rozbięcie rodziny, upadek obyczajów. Obraz degrengolady alkoholowej obserwowany od kilku już lat w miastach, miasteczkach i wsiach całej niemal Polski, przeraża i bulwersuje zarazem, tym bardziej, że mocno zakorzenione nawyki „picia do dna” nie tracą nic ze swej dotychczasowej popularności.

Pod tym względem mamy jedyną chyba „szansę” pobicia światowego „rekordu”, rzecz tylko w tym, że wysuwając się na czoło takiego „wysścigu” gubimy po drodze moralną i fizyczną kondycję, bez której nie wygramy w żadnej z liczących się w świecie konkurencji.

Na utrzymywanie się podobnych tendencji wskazuje również przeprowadzona niedawno w USA statystyka popularności niektórych trunków wśród konsumentów. Wynika z niej, że dobrze znana niegdyś Amerykanom szkocka whisky „Dewar's” nie uplasowała się tym razem nawet w pierwszej dziesiątce.

Zmiana gustów i upodobań w spożyciu alkoholu nie pozostała bez wpływu na rynek piwowarski. Właściciele browarów widząc sukcesywny spadek zainteresowania piwem na korzyść niskoprocentowych napojów, zasilili szeregi ich producentów. Wkrótce też okazało się, że udział niskoprocentowych napojów na rynku przekroczył 20 proc.

Nie bez pewnego wpływu na ukształtowanie się takiej właśnie

Ale nawet przy znacznej — jak dotąd — popularności win, nie można wykluczyć, że skłaniający się ku abstynencji mieszkańcy Zachodu wybiorą w przyszłości zdrową i leczniczą „mineralną”. Już dziś wiadomo, że Francuzi wypijają jej rocznie około 52 l, a inne nacje nie pozostają im dłużne w tym zakresie.

Jednym z istotnych i skutecznych elementów programu antyalkoholowego w Europie Zachodniej są podatki od napojów alkoholowych. We Francji np. każda butelka alkoholu o mocy pow. 25 proc. jest obłożona podatkiem w wysokości 10 franków. W USA notuje się aż przeszło dwukrotny wzrost podatków stanowych i lokalnych na te artykuły na przestrzeni ostatnich 20. lat. Wiadomo też, że podatki federalne wzrosły od roku 1985 o jedną piątą. Podniesiona została także granica wieku. W dwudziestu trzech stanach spożycie alkoholu (choćby niskoprocentowego) dozwolone jest po skończeniu 21 roku życia.

Wydatki na import alkoholu zostały w ostatnich latach ogra-

## W stronę abstynencji

Świat bowiem i na tym polu wyciągnął już dawno właściwe wnioski. Odwrót od mocnych trunków jest od kilku lat na Zachodzie zjawiskiem nie tylko propagowanym, ale i praktykowanym. Nowoczesne społeczeństwa pierwsze zdały sobie sprawę, że zyski płynące ze sprzedaży alkoholu są niewspółmierne do strat i kosztów społecznych, na jakie z racji jego nadużywania narażone jest państwo.

Natomiast ekonomiści i menedżerowie wyliczyli, że monopol spirytusowy nie musi i nie może być jedynym źródłem zysku, więc zainwestowali i rozpropagowali produkcję takich napojów, które co najwyżej „przyprawiają o lekki „szmer”, a nie „zawrót” głowy, lub będąc całkowicie bezalkoholowymi z uwagi na wysoką jakość, są dobrze widziane w każdym towarzystwie i przy każdej okazji.

Nie znaczy to oczywiście, że wysokoprocentowe trunki znikły zupełnie z półek zachodnioeuropejskich supermarketów. Są — owszem — tyle, że ostatnio przestały być modne. A już na pewno nie spożywa się ich na co dzień i w tzw. czystej postaci.

Od czasu bowiem, gdy alkoholowi przybył bardzo poważny konkurent, jakim była dobra gatunkowo i lecznicza woda butelkowana, okazało się, że wielu Francuzów zamieniło tradycyjne wino na szklaneczkę „mineralnej”, a co oszczędniejsi nawet na „kranówkę”. (Tej ostatniej u nas wyjątkowo nie polecam z przyczyn dobrze znanych użytkownikom miejskich wodociągów).

W każdym razie na Zachodzie mocne trunki są w wyraźnym odwrocie. Nawet Szkoci przyzwyczajeni od lat do whisky zamienili swój „narodowy” trunek na niskoprocentową wódkę, którą w dodatku rozcieńczają rozmaitymi sokami, łagodząc w ten sposób jej smak i działanie. Popularni „wyspiarze” upodabali sobie również lekkie wina, których spożycie wzrosło w ciągu ostat-



nich dziesięciu lat czterokrotnie — z pożytkiem dla rynku i społeczeństwa.

Za przykładem Brytyjczyków poszli także Amerykanie. Wypijane zwyczajowo do lunchu trzy martini pozostało jedynie wspomnieniem. Zastąpiło je „cienkie” wino oraz dobrze schłodzone ...mleko, do picia którego przeciętny obywatel Stanów Zjednoczonych bywa przyzwyczajony niemal od dziecka.

Spadek spożycia alkoholi wysokoprocentowych jest więc w Europie Zachodniej i innych regionach świata wyraźny. We Francji, gdzie tradycja picia wina do posiłków była niemal zawsze powszechna, w chwili obecnej hołduje temu zwyczajowi już tylko 44,2 proc. Francuzów. Oznacza to, że spożycie wina zmalało tu z około 140 l, co miało miejsce w latach 50. do około 100 l w połowie lat 80., z czego — dodajmy — 80 l to zwyczajny cienkusz.

kultury picia były z jednej strony postępująca urbanizacja życia, z drugiej zaś — aktywne propagowanie trunków niskoprocentowych (głównie win) jako znacznie zdrowszych od napojów z wyższą zawartością alkoholu. Pewne znaczenie miał tu również wzrost liczby pijących kobiet (wybierających z reguły trunki niskoprocentowe lub koktajle) oraz częstsze picie w domu, głównie napojów chłodzonych.

Rynek wyszedł temu naprzeciw, produkując, jak to miało miejsce na przykład w Wielkiej Brytanii, wino standardowej jakości, na którego opakowaniu konsument mógł znaleźć pełną informację o wyrobie. Różnorodność i praktyczność opakowań, w jakich sprzedawano te napoje (puszki, kartony, skrzynki i duże butelki) sprzyjały dokonaniu właściwego wyboru przez klienta, zgodnie z potrzebami i upodobaniem.

niczone nawet w Wenezueli, kraju, gdzie spożycie szkockiej whisky i innych wysokoprocentowych alkoholi było dotąd największe. Począwszy od roku 1983 limit ten wynosi 42 mln dol. rocznie, podczas gdy w latach nieobjętych limitem 120 mln dol.

W ten sposób uzyskano poważne, bo wynoszące ok. 45 proc., zmniejszenie importu tego trunku, do którego dołączył nawet popularny szampan.

Ruch na rzecz ogólnosiwiatowej abstynencji zatacza coraz szersze kręgi. Wysokoprocentowy alkohol w wielu krajach przestaje być modny, podobnie jak papierosy. Byłoby dobrze, gdyby ten cywilizowany model kultury picia wyparł z naszej polskiej „tradycji” niechlubne wzorce, które rokrocznie coraz bardziej oddalają nas od zdrowia i Europy.

ELŻBIETA DOMAŃSKA

## Komu poświęcony jest ten miesiąc?

Zrobiło się już bardzo jesienno. Jednego dnia wszystko gra kolorami, drugiego — ciemne chmury zasłaniają niebo. Niestety, jest już chłodno, po prostu — październikowo.

Październik — miesiąc poświęcony Najświętszej Maryi Pannie, miesiąc różańcowy. Odmawiamy więc różaniec. Modlitwa ta polega na odmawianiu jednego „Ojcze nasz” i dziesięciu „Zdrowaś Mario”. Powtarzamy te modlitwy piętnaście razy, rozważając piętnaście tajemnic życia Jezusa i Maryi.

**Tajemnice radosne:** 1. Zwiastowanie Maryi przez Anioła, że będzie Matką Jezusa. 2. Nawiedzenie przez Maryję świętej Elżbiety. 3. Narodzenie Pana Jezusa. 4. Ofiarowanie przez Maryję Pana Jezusa Bogu w świątyni Jeruzolimskiej. 5. Znalezienie dwunastoletniego Pana Jezusa.

**Tajemnice bolesne:** 1. Modlitwa Pana Jezusa w Ogrójcu. 2. Biczowanie. 3. Cierniem koronowanie. 4. Niesienie krzyża. 5. Ukrzyżowanie.

**Tajemnice chwalebne:** 1. Zmartwychwstanie. 2. Wniebowstąpienie Jezusa. 3. Zesłanie Ducha Świętego. 4. Wniebowzięcie Matki Bożej. 5. Wywyższenie Matki Bożej w niebie.

Kiedy odmawiamy kolejne tajemnice różańca? Części radosne w poniedziałek, części bolesne we wtorek, w środę — chwalebne, w czwartek — radosne, w piątek — bolesne, w sobotę — chwalebne, a w niedzielę też chwalebne.

Różaniec można odmawiać nie tylko w kościele, ale i w domu.

„Zamyślił się,  
zatonął w modlitwie,  
zebrał ziarenka różańcowe w dłoni.  
Nie słyszeć nic,  
zobaczyć zaś w umyśle,  
złoty blask bijący od Jej skroni”.

M.K.



## Eugenia Kobylińska



(71)

— O, właśnie! Wojna to też przygoda i jaka! Poczekajmy z tym odkrywaniem lądów. Tak, to było poetyczne. Porwało nas — prawil Lolek. — Nawet Marka Bazewicza porwało. A ja przecież napisałem „Pieśń o nowym lądzie” i żał mi, że się taki ładny hymn zmarnuje bez użytku. Cóż robić? Rozumiem teraz że musimy poczekać przynajmniej do ukończenia gimnazjum, więc zgadzam się na omówienie tej sprawy z wychowawcą jasno i otwarcie.

— Zdrajca! — krzyknął wzburzony Wojecki.

Część klasy wstała, zawieszono worek do pantofli na linii i pod tym sztandarem odśpiewano „Pieśń o nowym lądzie”.

Mimo zmiany orientacji próżność autorska Lolka została mile pogłaskana:

„Zanim Historia na karty nas wpisze — na Madagaskar, wierni towarzysze!

Chór zawsze sprawia silne wrażenie. Znowu chłopcy się zawahali. Taka piękna, wspaniała myśl. W imię ojczyzny? Dla świata całego!

Klasę ogarnęła tęsknota. Twarze się wyciągnęły — zawahali się chłopcy. Madagaskar! Reporterzy! Zdjęcia! Wyżerka i podarunki opisane przez Lolka.

Przestraszony wójt zauważył drgnienie buntu w klasie i spieszył z perswazją:

— Ha! Nic nie szkodzi, zapewniam was, gdy sobie raz jeszcze to omówicie z „Katonem”. Nasz wychowawca przecież jest mowow i sam weźmie w tym udział, jeżeli to ma jakikolwiek sens — tu umilkł i zaczął powiewać chusteczką, gdyż Wojecki nazwał go „zakatarzonym kretynem”.

Wojecki przeżywał ciężko tę sprawę. Stał przy tylnej ścianie klasy, oparty o nią plecami, z rękoma założonymi po napoleońsku i z nogą naprzód wysuniętą. Brwi miał zmarszczone, a oczy złe. Czuł, że wszystko rozpada się w gruzy. Nigdy już jedwabny sztandar z mewą nie zasłumi nad jego królewską głową. Nigdy słony wiatr morza nie rozwieje włosów nad czołem żeglarza.

— Tchórze! tchórze! smarkacze! — powtarzał nienawistnie w stronę oponentów. A że wszystkich sądził po sobie, więc puścił, nie pamiętny na nic, najbardziej ostrą strzałę — że kilku póglówków zakochało się w obdartusce z przedmieścia, musi upaść najwspanialsza sprawa? Tfu!

Te słowa sprawiły, że na razie wszyscy ucichli, potem kilku parsknęło śmiechem, a wreszcie zerwała się burza.

Teraz nagle wstał Olek Żynik. Wszyscy przez ciekawość ucichli. On teraz już nigdy głosu nie zabierał.

— My za kilka dni idziemy całą szkołą do spowiedzi. Boże Narodzenie nastaje. I ja już po drugiej lekcji mówiłem o wszystkim

z księdzem prefektem. I ksiądz prefekt bardzo życzliwy jest i wszystko, co my robić będziemy dla tamtych, to po naradzie z prefektem i z wychowawcą. Tak żeby z zakochaniem nikt do nas nie sunął się. Ja sam, choć i cierpliwy, a nie wytrzymam i w zęby jemu dam! — dodał popędliwie jak dawniej, kiedy jeszcze nie był taki miżerny i czuł się dziarsko. Wierzył wtedy, że Śliwka będzie jego przyjacielem i że on sam coś w klasie znaczy, a nie jest tylko marnym „kujonem” nielubianym przez chłopców.

Wojecki zaczął przedzierać się przez tłum, żeby porachować kości Żynikowi, ale chłopcy go powstrzymali, szczególnie Śliwocki. Rzeki on:

Te! uważaj. No ja bym mógł to i owo o tobie powiedzieć. Chcesz? Mogę zaraz.

Wtedy Wojecki odszedł na swoją ostatnią ławkę, tam pochylił się nad pulpitem, oparł na nim łokcie i ręce, a w miarę jak klasa powoli zgadzała się na wniosek omówienia sprawy Madagaskaru z wychowawcą, opuszczał głowę coraz niżej, aż oparł się czołem o splecione kurczowo palce.

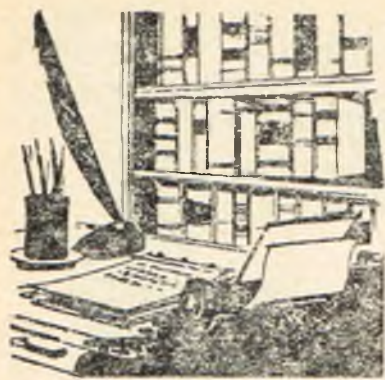
Bo Wojecki rozumiał, że Madagaskar jest dla niego stracony. Rozległ się dzwonek, wszyscy wychodzili z klasy. Wojecki ani drgnął. Właśnie korytarzem przechodziła sroga dyżurująca nauczycielka i zajrzała do klasy.

— Dlaczego on tam siedzi? — spytała wskazując nieruchomego Wojeckiego.

On jest chory! — wyjaśnił liतोściwie Lolek Janik — głowa go boli.

Więc sroga pani zostawiła Wojeckiego w spokoju, a Lolek Janik zamknął go na klucz w klasie, żeby pozostał w samotności, co, jak sądził, było w tej chwili potrzebą rozdartego serca kolegi.

cdn



hebrajskiego „amint” = był mocny. Przetłumaczone na język polski znaczy: „rzeczywiście” lub „na pewno”. Stanowi więc formułę uroczystego potwierdzenia jakiejś prawdy.

W księgach Starego Przymierza słowo „amen” występuje zawsze w tekstach związanych z oddawaniem Bogu czci oraz obrzędami liturgicznymi. Jest też zazwyczaj odpowiedzią na przekazywaną ludzom wolę Boga-Stwórcy, Jego groźby lub obietnice. Tak więc przed wejściem narodu wybranego do Ziemi Obiecanej, Mojżesz polecił: „Gdy przekroczycie Jordan... na górze Hebal... odezwią się Lewici, i mówić będą...: Przeklęty mąż, który zrobi podobiznę (bóstwa) rzeźbioną lub laną, obrzydliwość dla Pana... A cały lud odezwią się i odpowie: Amen!” (Pwt 27,12-15). Podobnie — gdy Bóg zapowiedział Prorokowi dochowanie obietnic danych ludowi swemu — „mąż Boży” zaznaczył: „Odpowiadając rzekłem: Amen, Panie!” (Jr 11,5). Często słowo to jest odpowiedzią społeczności na doksologię. W tej właśnie roli występuje ono przy wprowadzeniu Skrzyni Przymierza do Jerozolimy, kiedy na zakończenie pieśni dziękczynnej, „powiedział cały lud: Amen!” (1 Krn 16,36). W przytoczonych wyżej przypadkach słowo „amen” ma dwojakie znaczenie: „tak jest”, lub też „niech się stanie”.

W księgach Nowego Testamentu wyrażenie „amen” tłumaczone jest jako „zaprawdę”. Stanowi to więc uroczyste potwierdzenie następującej po nim prawdy lub wypowiedzi Chrystusa. Przykładem tego są chociażby słowa Zbawiciela: „Zaprawdę, powiadam wam: Dopóki nie przemieni niebo i ziemia, ani jedna jota, ani jedna kreska nie przemienie z Zakonu” (Mt 5,18). W ewangelii św. Jana słowo „amen” występuje zawsze podwójnie. Tak więc — przemawiając do ludzi

po uzdrowieniu chorego przy sadzawce Betezda — powiedział Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Nie może Syn od siebie nic czynić, tylko to, co widzi, że Ojciec czyni” (J 5,19). Słowo to występuje także w niektórych listach Pawła oraz w Apokalipsie.

Natomiast w liturgii słowo „amen” jest przeważnie potwierdzeniem przez wiernych modlitwy kapłana lub też wyznaniem wiary. Forma ta występuje w liturgii wszystkich Kościołów chrześcijańskich a także u mahometan. W liturgii kościelnej słowo to wprowadzone zostało już w I wieku, czego świadectwem są listy Apostoła Narodów oraz pisma Ojców apostołskich. W liturgii współczesnej słowem „amen” kończą się wszystkie modlitwy, hymny i śpiewy, oraz formuły sakramentów (oprócz formuły Chrztu św.). Ponadto wyrażenie to stanowi zakończenie niektórych modlitw „kanonu mszalnego” oraz modlitwy przygotowawczej do Komunii św. Odnowiony został również zwyczaj — o którym wspomina św. Hipolit († 235) w swym dziele „Tradycja apostołska” — że przyjmująca Komunię św. powtarzają słowo „amen”. Jest to potwierdzenie przez przyjmującego Ciało Pańskie jego wiary w obecność Chrystusa w Eucharystii.

\* \* \*

Natomiast p. Józef G. z Dąbrowy Górniczej, w przesłanym do nas krótkim liście, pisze co następuje:

„W starej księdze religijnej przeczytałem o Żydzie imieniem Ahaswerus. Człowiek ten — za ubliżenie Zbawicielowi podczas meki — miał podobno zostać ska-

zany na tułaczkę po ziemi, aż do końca świata. Proszę więc o poinformowanie mnie, czy wydarzenie to rzeczywiście było faktem, czy jest tylko legendą?”

Szanowny Panie Józefie! Ahaswerus jest imieniem głównej postaci legendy o „Żydzie wiecznym tułaczku”, powstałej na Wschodzie w pierwszej połowie XIII wieku. W niektórych wersjach legendy nosi on imię Cartafilus, a po nawróceniu Józef. Stąd za pośrednictwem uczestników organizowanych wówczas wypraw krzyżowych przedostał się do Europy.

Według tzw. Historii większej (napisanej przez mnicha francuskiego Mateusza z Paryża około roku 1250) podczas drogi krzyżowej, jeden z odzwiernych pałacu Pilata miał uderzyć Chrystusa, wołając: „Idź, Jezusie, szybko! Czego się oglądasz?” Zaś w odpowiedzi miał usłyszeć z ust Zbawiciela: „Ja idę, ale ty będziesz czekał, aż przyjdę” (po raz wtóry). Człowiek ten miał potem przyjąć chrześcijaństwo i jako tułacz, żył w skrajnej nędzy. Natomiast inna wersja legendy nadmienia, że „tułacz ten” odmładza się co sto lat, by w ten sposób doczekać przyjścia Chrystusa przy końcu świata.

Legenda ta wzięła najprawdopodobniej początek z panującego na Wschodzie przekonania, że niektórzy ludzie (np. Henoch, prorok Eliasz czy apostoł Jan) nie mieli umrzeć, lecz oczekiwać na tym świecie na powtórne przyjście Syna Bożego.

Łączę dla Panów oraz pozostałych naszych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Chrystusie

DUSZPASTERZ

## PORADY

W okresie pokwitania i w okresie młodzieńczym zaczyna ustalać się stopniowo typ cery młodej kobiety czy młodego mężczyzny. W tym czasie wzrasta się działalność gruczołów łojowych. Wiadomo dziś również, że pewne hormony, zwłaszcza tzw. androgeny, wydzielane przez nadnercza i męskie gruczoły płciowe, wpływają na intensyfikację wydzielania łoju. Ustalono też zostało, że nadmiar androgenów wzrasta wydzielanie łoju, podczas gdy nadmiar hormonów pęcherzykowych (pochodzących z pęcherzyka Graafa w jajniku) zmniejsza działalność gruczołów łojowych.

Nadmierne wydzielanie łoju nosi nazwę łojotoku. Orientacyjnie można przyjąć, że jeśli po umyciu twarzy wodą i mydłem oraz osuszeniu po upływie 30 min. wystąpi wyraźne przetłuszczenie

skóry (skóra błyszcząca), to z pewnością jest to łojotok. Ta wiadomość pozwoli na rozróżnienie u młodych ludzi dwóch rodzajów cery: normalnej i tłustej. Tam, gdzie łojotoku nie ma, albo gdzie jest stosunkowo nieznaczny, mówi się o cerze normalnej albo prawidłowej, tam zaś, gdzie występuje łojotok, szczególnie zaś nasilony — uznaje się cerę za tłustą. Istnieje również cera sucha, która jednak u młodzieży występuje bardzo rzadko.

Niestety, cera prawidłowa również występuje rzadko. A jest to cera do pozazdrozszczenia: nie przetłuszcza się, nie błyszcząca, nie luszcząca się, nie jest ani zbyt żółta, ani zbyt różowa, ani sina, ani biała, nie pierzchnie, nie jest zbyt wrażliwa na czynniki zewnętrzne... Ale jest i jedno „ale”: jeśli utrzyma się ona w okresie pokwitania, może po trzydziestce zmienić się w suchą.

## Cera młodzieńcza

Łojotok występuje z niejednakowym nasileniem na całym ciele. Częściej występuje na owłosionej powierzchni głowy, na czole, w okolicy nosa i na podbródku, jednym słowem jest wyraźniejszy w środkowej partii twarzy i ciała, niż na bocznych.

Przy tej przypadłości należy ogromną uwagę zwrócić na pielęgnację cery.

Twarz powinno się myć minimum trzy razy dziennie: rano, po powrocie do domu i wieczorem. Przy każdym jakimkolwiek zabrudzeniu czy zakurzeniu trzeba oczywiście zmyć twarz dodatkowo. Dlatego, choć może się to wydać uciążliwe, bardzo jest wskazane noszenie ze sobą małego mydełka i ręczniczka w foliowym woreczku. Każde dodatkowe mycie będzie na pewno dobrodziejstwem dla tłustej cery.

Najlepsze jest mydło przetłuszczone, dziecięce, ale w dobre kry-

zysu najlepiej jest mieć mydło w ogóle, aby pianą zmyć twarz z kurzu i brudu. Po powrocie do domu ręczniczek trzeba oczywiście wysuszyć.

Poza wodą i mydłem dobrze jest używać w wieku pokwitania jak najmniej innych środków higieniczno-kosmetycznych, a jeśli już — to możliwie dobrej jakości. Jednakże u dziewcząt i chłopców, u których pojawiają się oznaki nasilonego łojotoku, trzeba rozszerzyć zwykły zestaw ówionych środków poza wodę i mydło. Mogą to więc być toniki lub specjalne zmywacze, byle nie zbyt wysuszające i odtłuszczające, gdyż u niektórych osób mogą one wywołać skutki wręcz przeciwnie, czyli zwiększenie łojotoku.

Najlepsza jest jednak zawsze ciepła woda i mydło — przynajmniej przez te kilka naprawdę „tłustych” lat.

ją, znowu się pokazują i opuszczają lokal. Niektórzy znajdują się przy bufecie, piją wino.

Panna Ada ma powodzenie...

Rozenduft przedtem co chwila wychodził i nasłuchiwał u progu buduaru, teraz zaciera tylko ręce, oblicza w duchu dochód, a w pierwszym rzędzie ten od barona, nadzwyczajny. Obmyśla nawet specjalną takę na Terenię. Przeznacza ją dla wyjątkowych gości, jako gwiazdę „salonu”. Jest pewny, że mu już stąd nie ujdzie, że od dziś jest jego niewolnicą. Ma plan gotowy: będzie ją stale oszalał trucizną, zwodził, zjednywał; da zakosztować jej opium... a kiedyś, kiedy już zwiędnie, gdy życie nocne zetrze z niej powab — wtedy, jak grat zbytyczny, wyniesie nocą na ulicę...

Rozenduftowa dusza nie bawi się w sentyment, celem jego jest pieniądz. Mniejsza o to, z jakich źródeł wypływa, na złocie nie ma śladu... Wnuk handlarza starzyzna, syn oszusta i pasera założy kiedyś bank. Nie znać już na obecnym jego wyglądzie wstrętnego piętna getta, on już się goli i myje, jada wieprzową szynkę, czyści paznokcie. Kto zgadnie, czym będzie jego syn? Kto wie, na jakim piedestale stanie rodzina Rozenduftów, jakie przyjmie nazwisko? Nic to jednakże nie przeszkadza, że dziś los — murarz zakłada fundamenty, które zrodziły otchłań zła, rwącą powoli na dno zraty i nieuchronnej śmierci.

Północ.

W gabinecie nocnej kawiarni modny w stolicy aktor z jasnych oczu dziewczęcia spija lży wstydu i pali papierosa...

Majowa noc zmywa świat rosą i bieli go księżycem.

Świt.

Wróbel-ulicznik budzi się w czubach akacji. Park miejski zaczyna dzwonić urywaniem świergotem. Gasną latarnie. Chwila ledwie uchwytnego zmięzchu. Z rzadka przemknie

zapóźniony przechodzień. Słysz się gdzieś niemiły zgrzyt otwieranej żaluzji nocnych lokali. Ulice puste. Koń dorożkarski ciągnie leniwo ze zwieszonym łbem, drzemie również pasażer, zatulony w postawiony kołnierz marynarki, i woźnica na koźle. Jest chłodno.

Ulice miasta i zaułki czynią się jasne. Świeże, przezroczyste powietrze pozwala spojrzeć w dal.

Nikt tu prawie nie widzi narodzin dnia... oprócz miejskiego ptaictwa i sennych oczu policjanta.

Gdzieś, zdaje się w klasztorze, odzywa się dźwiękliwe sygnaturka...

O takiej porze ocknęła się Terenia. Przycmione światło namiotu zagląda jej w źrenice. Leży bezwładna, ciężka, zmęczona. Myśli jej prawie śpią. Dopiero wolno, wolniutko poczynają działać włókienka świadomości, obudzać inne i puszczać w pewien leniwy ruch aparaty myślowe.

Patrzy w abażur lampy. Poczyna czuć. Najpierw odczuwa puls bólu w skroniach i ociężałość ramion. Przytomnieje, wmyśla w siebie.

Wtem... słyszy jak gdyby oddech obok siebie. Odwraca głowę — i widzi twarz tuż prawie przy swej twarzy, leżącą na poduszce.

W pierwszym błyskawicznym momencie myśli, że to jest Ada, lecz nie... to twarz mężczyzny.

W jednej chwili wraca jej pamięć — baron!...

Zimny dreszcz ją przesywa — coś za krtań chwyta. Siada, jakby lodem dotknięta. Tak, to baron śpi przy niej. Wstyd ją zalewa...

Już wie... domyśla się!... Całym wysiłkiem ducha skupia myśli.

O Jezu!...

Serce bić jej przestaje z przerażenia. Staje jej w duszy wieczór... baron... i herbata w namiocie. Ot, jeszcze stoją szklanki...

Pamięta te dziwne półomdlenie, szaleństwo pocałunków... Dziw, jak jej stają w myślach te obrazy... wczoraj wszystkie w płomieniach, w nieobronnej pokusie... dziś jak z zimnego głazu kute.

Zalękłe oczy spostrzegają na dywanie porzuconą sukienkę...

Równocześnie widzi siebie w białej. Na piersiach krwawe podłużne plamy.

Krew udarza jej do głowy. Czuje, że wisi na krawędzi jakiejś strasznej przepaści. Patrzy twarzą w twarz zaszłego czynu. Wie, co się stało — czuje — wszystko w niej o tym krzyczy...

Chryste! — jęczy w niej straszliwe otrzeźwienie. Febra ją chwyta.

W sekundzie sobie uświadamia, że nie była normalna, że ją czymś odurzono, na to... na to jedynie!... Aby ją uwieść!!! Już wie, gdzie ją przywieziono... czym jest ten dom... co tu się dzieje!...

Co teraz? — Matko Najświętsza!!! Struchlała, zeskakuje na dywan. Ucieknie. Zacznie rozpaczliwie krzyczeć o ratunek!

Zbielała usta drżą jakimś szeptem... schyla się cicho... Wydobywa ukryte pod otomaną swoje ubranie.

Na palcach opuszcza namiot, w kącie zrzuca z siebie batystowy podarek, pończochy i pantofelki. Ubra się w swój strój.

Ma wrażenie, że znajduje się w piekle, że wszystko tutaj czyha na nią. Świat jej się chwieje w oczach. Strach ją przejmują do szpiku kości, na wskroś przesywa nożem.

— Jezusie, ratuj! — dygocą wargi — wyprowadź stąd, podaj mi rękę!...

Już jest odziana. Drżącymi dłońmi upina jeszcze włosy i na gorącą główkę wciska kapelus.

Groza czynu nie opuszcza jej ani na chwilę. Coraz bardziej ją przeraża. Czuje się zohydzoną, zbluzganą błotem, odartą z czci.

cdn

**POZIOMO:** A-1) poranne nabożeństwo składające się z modlitw śpiewanych, B-8) ciało niebieskie, C-1) osoba lub przedsiębiorstwo dokonujące nakładów na tworzenie lub powiększanie majątku trwałego, D-8) syn Albionu, E-1) miasto nad Gwadalkwiriem (Hiszpania), F-7) element schodów, H-1) rysunek krzyżówki, I-7) ważny szlak komunikacyjny lub krwionośny, K-1) wszechświat, L-6) upoważnienie do prowadzenia jakiejś działalności gospodarczej, M-1) surowiec stolarski, N-6) dowcipniś.

**PIONOWO:** 1-A) kompozytor opery „Rustan i Ludmiła”, 1-H) więcej niż tydzień, 3-A) sabotaż wojenny, 4-K) ptak morski, 5-A) jezioro w miasto na Równinie Drawskiej, 5-G) statek Jazona w wyprawie po złote runo, 6-K) gwałtowny ruch, 7-E) dychawica, 8-A) ryba w powijkach, 9-D) w jarzeniówkach, 9-I) bywa po burzy, 10-A) unoszące się cząstki dymu i spalin w miastach angielskich, 11-F) wspomnienie, 13-A) leń, obibok, 13-H) kolega rzeźnika.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie indyjskie):

(N-10, I-1, A-7, N-4, I-8, F-3, G-7, N-8, B-11, H-13) (L-8, G-5) (K-2, H-4, I-12, L-4, F-13) (M-11, C-4, K-6, B-12) (B-9, A-1, F-11, M-3, B-5).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 41”. Do rozlosowania nagrody książkowej.

Rozwiązanie krzyżówki nr 30

„Niekarność — pobudka do złego” (ludowe).

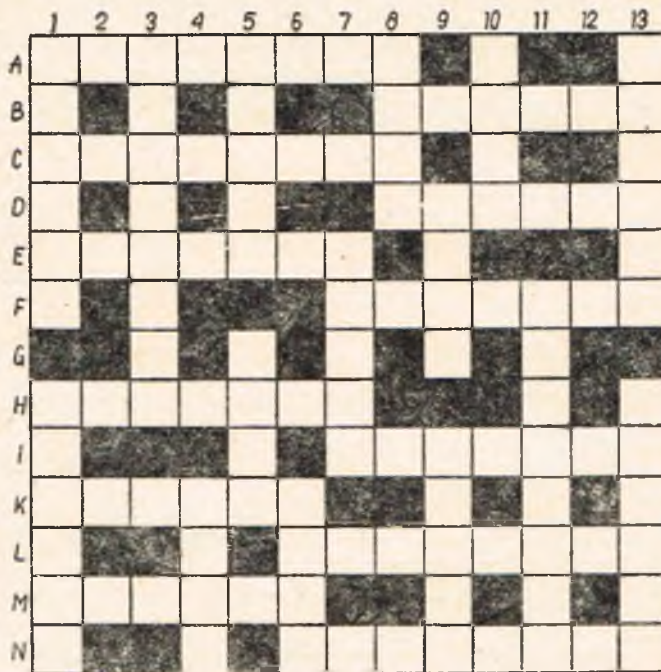
**POZIOMO:** ustronie, Tarnów, cieśnina, palnik, szejkat, usterka, drabina, nasadka, azymut, Rozrywka, odezwa, przepaść.

**PIONOWO:** uścisk, dragon, treserka, muza, ośnik, kipu, trap, tuman, etap, auto, serce, Ural, rzędówka, ówki, napaść.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 30 nagrody wylosowali: Stanisława Paska z Radzymina i Władysław Jankowski z Lubania.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 41



**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium redakcji i administracji: ul. Czardasa 16/18, 02-168 Warszawa. Telefon redakcji: 46-72-74; administracji: 46-72-74. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 650 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich aplacują prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” aplacują prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” aplacują prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1650-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada do I kwartału, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 517. A-37.



PAWEŁ STAŚKO

# Jej wiosna

Powieść - romans z 1929 r.

Miłość i smutek wciąż idą w parze...

(18)

Znowu, co kilka minut, wchodzi nowi panowie. Pań więcej się nie zjawia. Tworzą się pary. Jedne siedzą na pluszowych ławeczkach, drugie przechadzają się po parkietach. Pan Rozenduft oraz dwie panny krótko ubrane trzymają straż przy bufecie. Niektóre pary piją. Wśród nich jest Ada z towarzyszem.

Robi się pewien gwar. Zdarzają się i pocałunki! Okazuje się, że panie są bardziej zaczepne, aniżeli panowie. Niektórzy, pijąc likier, droczą się wzajemnie i podają sobie do ust kieliszki. Śmieją się przy tym, obejmują za szyję, całują.

Co chwila znika któraś para za drzwiami korytarza. Ada też wyszła z towarzyszem. Robi się prawie pusto.

Terenię jednak dziwi to wszystko, ta dziwna poufalość, „zaczepki”, i swobodne umizgi. Więc tak wygląda „szkoła flirtu”... Ciekawe!

Szczególna rzecz, że i starsi panowie tego uczą się jeszcze...

Nie myśli jednak nad tym głębiej, wszystko tu dla niej nowe, w niezwykłych barwach, napawające ciekawością...

Gdzie oni wyszli? Chyba powrócą, zapewne to dopiero początek...

Bufetowe panny wynoszą gdzieś na taczkach flaszki likieru i zakąski.

Baron, po wielu pięknych słowach, prosi Terenię, by zagrała.

Gra więc z pamięci kilka utworów, a po każdym pan baron dziękuje zachwycony i całuje ją w rękę. Gra mu coraz bardziej na nerwach świetną muzyką i świeżym pięknem ciała.

Znowu wchodzi mężczyzna ze szklanymi oczami, blady. Zdaje się, że jego twarz jest z wosku.

Rozenduft przynosi fajkę z buduaru i gdzieś go odprowadza. Pani, czytająca gazetę, poszła również za nimi.

Naraz znów się zaludnia: weszła nowa para i młodzi panowie z panienkami. Ci zaraz obstarpiłi bufet, zamawiając zakąski i napoje.

I tych gospodarz gdzieś odprowadził. Okazuje się, że przy swoim zakładzie posiada również hotel garni... Bufetowe przyrządzają zamówienia i znowu je roznoszą...

Rozenduft zbliża się do barona i Tereni.

— Teraz się goście posilają... Może i państwo przejdą tymczasem do buduaru... Służę herbatą i ciastkami.

Staje się wedle ukrytej myśli barona i gospodarza.

Terenia wchodząc spostrzega, że buduar jest pusty.

— A gdzie ci goście? — zapytuje zdziwiona.

— Zapewne w innych pokojach — spieszy jej baron z odpowiedzią.

W lot inny chwytą temat, żartuje, podsuwa jej kozetkę.

Za chwilę przynoszą herbatę i stos ciastek. Obsługuje ich sam gospodarz.

— Panie baronie — odzywa się z uśmiechem — myślę, że romantyczniej będzie państwu w namiocie... Proszę pozwolić. tam wniosę stolik.

Oczywiście, baron z zapalem zgadza się na propozycję.

Terenia również nie oponuje. Jest zgodna, choć nieśmiała.

Baron idzie do drzwi za gospodarzem i dyskretnie zamyka je zasuwką.

Teraz wprowadza Terenię do namiotu. Sądza ją na otomanie. Piją herbatę i żartują. Wytwarza się niedługo naprawdę romantyczny nastrój. Herbata gwałtownie działa na Terenię. Płonie. Nerwy, od kilku godzin podniecone, teraz drżą o jakimś głodzie. Nie wie, co wolno a czego nie wolno... Posiadaa wprawdzie jeszcze jakieś włókienko świadomości, lecz nie ma siły zeń korzystać.

— Jaka pani uroczą w tym świetle abażuru... Wprost z bajki tysiąca i jednej nocy!... — poczyną baron szeptem. — Albo ta rączka cała... Zda się, że z alabastru...

Tereni mózg gorzeje. Usta krwią się czerwienią, oslepiająca mgła osiada jej na oczach...

— Jakże ty piękna jesteś, i jak rozkoszna!... — szepcą bez przerwy drżące usta barona.

Schyla się nad jej ramieniem i całuje, całuje.

Terenia się nie broni, brak jej woli i siły. Czuje, że leci w jakąś toń... Usta tylko coś szepcą, jakieś urwane słowa, ciche, wiedzące...

Tymczasem salon to zapełnia się, to pustoszeje. Wchodzą coraz to nowi goście, znikają.

## Satyra prawdę mówi...

### NASTRÓJ POGODNY

Leżę na kwietnej łące  
Śród uśmiechniętych ziół,  
Patrzę na pracujące  
Tysiące drobnych pszczoł.  
Marzę o mojej krainie  
Śród uśmiechniętych ziół...  
Polacy! z żadeł jedynie  
Podobniście do pszczoł.

(Julian Ejsmond)

### DROGA URZĘDOWA

Od idioty do idioty  
idzie sobie, panie złoty,  
papier.  
Wreszcie w męce, w wielkim pocie  
zwróci idiota idiocie  
papier.

(Konstanty Ildefons Gałczyński)

### BYWA...

Bywa, że jakiś przepis — z rozsądkiem w niezgodzie,  
że sprawę by załatwić można było w mig,  
lecz musisz wszystko znieść, cierpliwy narodzie,  
bo, uderzając dionią w swych papierków plik,  
biurokrata surowym poucza cię głosem:  
„Przepis, obywatelu, to nie byle kleks!”  
„Ha, trudno!” rzecze klient, dodając pod nosem:  
„Bzdura lex, sed lex...”

(Gabriel Karcki)

### SZEF I FIRMA

Że zamknięty w więzieniu niewygodnie siedział,  
Żałowała go firma. Szef jej odpowiedział:  
— Chętniej niżli Mickiewicz znoszę ucisk twardy:  
On cierpiał za miliony, ja — za miliardy.

(Jan Lemański)

### Z POWODU SKARG NA CENZURĘ

Zachowajmy w tych skargach umiar,  
Bo rzekł mędrzec, w związku z tym tematem,  
Że „dowcip, który cenzor zrozumiał,  
Zasługuje na konfiskatę”.

(Julian Tuwim)

### BAJKOPISARZ I OBRAŻENI

Smutny jest w naszej Polsce los bajkopisarza:  
Po każdej bajce ktoś się na niego obraża.  
Po każdej bajce dziesięć telefonów dzwoni:  
„Czy osioł — to ja jestem?” „Czy psy — to są oni?”  
„Dlaczego w pańskiej bajce występuje Dziadek?”  
„Czy mnie pan miał na myśli pisząc słowo '.....'?”  
Bajkopisarz, jak wiemy, używa symboli...  
Lecz brak sprawiedliwości martwi go i boli:  
gdy kto siebie poznaje w osle albo świni,  
niech siebie o to, a nie bajkopisa wini...

(Julian Ejsmond)

(Wybór z tomu „Antologia satyry polskiej 1918—1939: Satyra prawdę mówi” — opr. ed)